

# Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla ródzina katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kloś, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



**BL. KINGA**

(Uroczytość 24 lipca)  
(Objaśnienie obrazka na str. 464)

Obraz Jana Matejki

## Naród żyje z trojkiej ofiary

Dziecko, zawisające u piersi matki, karmi się jej mlekiem, żyje całkiem ofiarą ustawiczną matki. Człowiek dorosły, żywiąc się jarzynami i mięsem, żyje całkiem ofiarą roślin i zwierząt. Chrześcijanin, pragnąc dosłużyć się chwały niebieskiej, karmi się tu na ziemi nadprzyrodzonym chlebem anielskim, żywi się ofiarą Stwórcy i Zbawcy swego.

Widzimy stąd, że każdy żywot może trwać jedynie kosztem ofiar i to ofiar licznych, nieustannych, nieraz bardzo ciężkich i kosztownych.

Naród jako wielka społeczność moralna, spojona jedną wiarą, językiem, wspólnie przeżytemi dziejami, złączona jednym posłannictwem od Boga mu wyznaczonym, musi żywot swój okupywać również ofiarami. Są to ofiary potu, ofiary krwi i ofiary ducha.

Robotnicy, rolnicy, rzemieślnicy utrzymują naród przy życiu ofiarami potu swego, pracą rąk zarabiając na chleb powszedni.

Zachodzą jednak chwile w dziejach, kiedy byt państwa i narodu może być zagrożony, i ofiara potu jużby nie wystarczyła. Nato potrzeba innych ofiarników. Z pośród wszystkich obywateli wybiera zatem państwo mężów zdalnych do wojska, ćwiczy ich i uspraw-

nia do oddania życia za ojczyznę, uzdalnia ich do ofiary krwi.

Ale ani ofiary potu, ani ofiary krwi nie wystarczają do utrzymania narodu przy życiu. Potrzeba jeszcze koniecznie trzeciego rodzaju ofiar: — ofiar ducha. Co to są te ofiary ducha i kto w narodzie te ofiary składać musi? Składają je naczelnicy i wodzowie, którzy w modlitwach, w trudach i mozolach kierują pochodem narodu w dziejach, aby spełnił powołanie, jakie mu Bóg wyznaczył. Wolni od ofiar potu i krwi, pilnują ci wodzowie owych tajnych przewodów, które łączą naród z niebem. — Jeżeli główną zaletą pierwszych ofiarników była pracowitość, jeżeli zaletą drugich ofiarników było męstwo, to główną cnotą ofiarników ducha jest świętobliwość, aby mogli rządzić narodem w mądrości Bożej.

Otóż każdy naród istnieje ofiarami tych trzech gatunków obywateli.

Gdy mu jednej z tych ofiar zabraknie, naród choruje lub ginie, jak zamiera ciało bez dostatecznych pokarmów.

Naprzykład, jeżeli państwu nie dostaje trudu rąk w pocie czoła, państwo zubożeje, zawojują naród kapitały cudzoziemskie i państwo utraci niezależność gospodarczą.

Jeżeli w chwili stanowczej żołnierze narodu poskapią ofiary krwi, naród utraci niezależność polityczną, czyli własne państwo.

Gdy wreszcie wśród jego wodzów, naczelników i w całej inteligencji ustaną ofiary ducha i wyczerpie się mądrość Boża, którą się zdobywa tylko przez świętobliwość, wówczas naród oślepie, przestanie rozróżniać swoich wrogów od przyjaciół, zatraci swą odrębność i udzielność moralną, postrada swą misję dziejową, rozpadnie się i zginie. „A gdy zabraknie nauczycieli, rozproszy się naród, mówi Pismo Święte.“

Jak Samson oślepiiony i bezwładny w ręce Filistynów, tak naród nieszczęsny popada w niewolę swoich wrogów, staje się ich niewolnikiem lub najmitą.

Polska zmartwychwstała, otoczona tak niebezpiecznymi wrogami, mając w swem łonie tyle nieprzyjaznych sobie i cudzoziemskich żywiołów, może się ostać, gdy mniej obywateli będzie do niej wyciągać ręce po podarunki a natomiast wszyscy jak jeden mąż składać jej będą ofiary potu, ofiary krwi i ofiary ducha.

Ona po zmartwychwstaniu potrzebuje tej trojkiej ofiary więcej niż kiedykolwiek.

Ludwik Posadzy

## Ewangelja na szóstą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Marka w rozdziale 8, w. 1—9.

**W**on czas, gdy koło Jezusa zgromadziła się mnoga rzesza, a nie miała co jeść, przywołał uczniów i rzekł im: *Żal Mi ludu, bo już od trzech dni trwa przy Mnie, a nie ma co jeść. A jeśli ich puszcze zgłodniałych do domów swych, w drodze zesłabną, bo niektórzy przybyli z daleka. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże mógłby kto nakarmić ich chlebem tu na pustkowiu? A on ich zapytał: Ile macie chlebów? — Oni zaś odrzekli: Siedm. Poleciał tedy rzeszy, by usiadła na ziemi; a biorąc siedm chlebów i dzięki czyniąc, łamał i rozdawał uczniom swoim do rozdzielenia; a oni podawali ludowi. Mieli też trochę rybek: te także pobłogosławił i poleciał rozdać. Jedli tedy i nasycili się; a z resztek ułomków zebrano siedm koszyków. A tych, którzy się posilili, było około czterech tysięcy; i rozpuścił ich.*

### NAUKA

Patrząc na głodnych z litością woła Jezus: „Żal mi tego ludu“. Lud ten zastąpił na miłość Jezusa, bo niepomyślny potrzeb i cierpień ciała, szukał przedewszystkiem Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, idąc za Jezusem. Ta „reszta“ została też mu wnet przydana przez miłosierdzie Boże, gdy Jezus nakarmił głodnych cudownie rozmnożonym chlebem.

Cud rozmnożenia chleba oglądamy co roku na zagonach rolnika; Boża Opatrzność zawsze czuwa nad nami, tylko trzeba

nam zawsze przez mocną wiarę w Boga, przez niezachwianą ufność, przez modlitwę i pokutę zasługiwać na łaski Bożego miłosierdzia. Trzeba i nam zawsze przedewszystkiem szukać Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Reszta będzie i nam przydana.

Mówi Bóg (u Izajasza 65, 23. 24):

„Wybrani moi nie będą robić próżno... i będzie: pierwej niż zawołają, ja wysłucham; jeszcze oni mówić będą, ja usłyszę.“

Mamy dziś obfitość darów bożych, urodzaju wszelakiego, a tyle jest nędzy! Bo świat gardzi duchem Chrystusowym i nie masz chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości. Tylko stąd jest ta przeklęta rozpętość życia, tylko dlatego międzynarodowi, bezbożni bogacze pałą i niszczą dary boże, a krocie bezrobotnych i głodnych giną.

I owi kapitaliści nie powiedzą za Jezusem: „Żal mi tego ludu!“

Niedawno w Lille odbywał się uczony zjazd p. n. „Katolicki Tydzień Społeczny“; na podstawie encyklik papieskich uchwalono na nim:

„Jako Stróż życia duchowego Kościół stwierdza, że dzisiaj ludzie szczególnie w dziedzinie życia gospodarczego oddzielają życie ziemskie od względów na życie duchowe i skłonni są kierować się pobudkami czysto ziemskimi.“

Tak czyni zły spadkobierca, co w ostatniej chorobie żałuje zapisodawcy, nieraz ojcu — matce, lekarstwa, lepszego posiłku, po śmierci pogrzebu.

Tak czyni posiadacz, co omija ustawę o pomocy dla wysłużonych pracowników i nieraz zgrybiałych starców wyrzuca bezlitośnie na ulicę na krótko przed uzyskaniem przez nich prawa do ustawowej pomocy na starość.

Uchwalił dalej ów zjazd uczonych katolickich w Lille:

„To przekreślenie znaczenia sprawiedliwości i miłości bliźniego, ten triumf nieokielzanego sobkostwa i indywidualizmu w życiu gospodarczym zburzył równowagę gospodarczą w świecie. I dlatego trzeba wrócić do przyznania w stosunkach gospodarczych pierwszeństwa sprawiedliwości i miłości bliźniego.“

Wówczas przy obfitości na świecie wszelakich darów Bożych nie będzie tych, co giną z głodu i nędzy i uruchomią się krocie warsztatów pracy!

Możni posiadacze mają naśladować uczniów Jezusowych, przez których ręce Jezus nakarmił rzeszę głodną.

Możnych Bóg przeznaczył na narzędzia swego miłosierdzia; przez nich to Bóg rozdziela innym wsparcie, zarobek, utrzymanie. A jeśli Bóg zsyła dopusty, nieurodzaje i t. p., to z celem tym, aby się unizyły serca i umysły pysznych i bezbożnych.

Aby świat wspomniął, o czym zapomina często: „Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z domu niewoli“. Amen.

Ks. Szcz. St.

# Pani Ziemi Sądeckiej

*A na pamiątkę świętych jej dróg  
Niebieską rzekę zachował Bóg,  
Wstęgą się sunie jasną świetlaną  
I nosi zdawna Dunajca miano.*

*I na pamiątkę świętych jej dróg  
Lasy świerkowe zachował Bóg,  
A drzewo w lasach proste jak świeczka  
Jako Królowej Kingi laseczka.*

*I na pamiątkę korony jej  
Bóg dał, że dotąd ziemi lśni tej,  
Że u jej skroni poważnej, białej  
Diadem Tatr się błyszczy wspaniały.*

Przysły mi na myśl te słowa legendy Szuskiego, sławiącej Kingę, Księżnę Polską i panią Ziemi Sądeckiej, gdy wyglądałam oknem pociągu, dojeżdżając do Starego Sącza. Dunajec wił się skrętami. Lasy świerkowe, gdzie okiem sięgnąć, przynajmniej po naszej stronie. A gdy wysiadłyśmy na małej stacyjce Starego Sącza, zabłysły nam dwie królewskie korony: jedna to był „diadem Tatr” lśniących w śniegu, a druga zabłysła na wieżyczce kościoła SS. Klarysek, złota, książęca korona Pani Sądeckiej. Ta druga korona póty w słońcu siała promienie, niczem dobra gwiazda przewodniczka, póki nas stromą ścieżką koło studzienki, mającej tradycję, że woda w niej wytrysła na rozkaz Ksieni Sądeckiej, Kingi, nie zawiodła do warowni klasztornej. Bo to naprawdę warownia. Wokoło kościoła skupiły się budynki klasztoru, a wszystko opasał potężny mur z wąskimi strzelnicami i basztą warowną. Dostępu do niego broniła fosa, jeszcze dziś miejscami głęboka.

Wchodzimy przez bramę na dziedziniec klasztorny. Dochodzą nas śpiewy dzieci ze szkoły utrzymywanej przez Siostry. U furty klasztornej gromadka starych kobiet, czekających na swój codzienny posiłek. Wchodzimy do rozmownicy. Z za gęstej żelaznej kraty, zasłoniętej czarnym welonem, wypływa ku nam cichy głos zakonnicy, odpowiadający na nasze pytania. Za chwilę w walcu obrotowym ukazują się klucze od kościoła i dwa żywoty Bł. Kingi; jeden pióra S. Immaculaty, klaryski, młodszej od Bł. Kingi o przeszło 6 wieków, drugi — Ks. Pabisa, kapelana klasztoru.

Tak uzbrojone otwieramy drzwi kościoła i idziemy w stronę kraty, zasłoniętej czarnym welonem, za którą mieści się kaplica klauzurowa Sióstr. Obok kraty wykute w alabastrze postaci Bł. Kingi i jej męża, księcia Bolesława Wstydlwego, niedaleko kraty ołtarz z ręką Bł. Kingi, oprawną w relikwiarz srebrny. W ołtarzu głównym błyszczą srebrne szaty Trójcy Świętej.

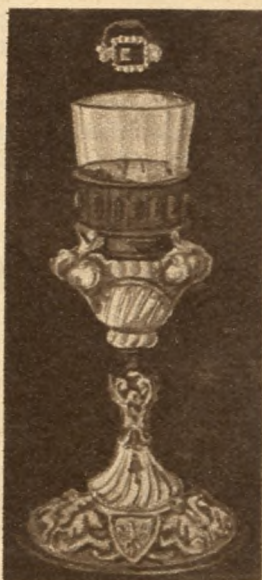
Wreszcie zastona uchyla się. Widzimy łagodną twarz zakonnicy, za nią w głębi kaplicy postać Bł. Kingi w habicie takim, jaki ma na sobie zakonnica stojąca przy kracie. Figura Bł. Kingi stoi na ołtarzu. U jej stóp srebrna trumienka z ciałem Błogosławionej i drugi relikwiarz srebrny z jej czaszką. Siostra pokazuje nam pamiątki: jej pierścień zaręczynowy z różowego ametystu, kubek wykuty z kryształu górskiego. Z kubka



Najstarszy wizerunek Bł. Kingi, znajdujący się w klasztorze SS. Klarysek w Starym Sączu.



Mury warowne, otaczające klasztor starsądecki.



Kubek kryształowy Bł. Kingi. Nad kubkiem pierścień zaręczynowy.

tego wodę piją ciężko chorzy, modląc się o zdrowie. Siostry zanotowały szereg wypadków cudownych uzdrowień. Później pokazuje nam siostra obraz, który według podania był własnością Bł. Kingi. Wyobraża on Matkę Boską z Dzieciątkiem na ręku, depcząca smoka. Wreszcie przynosi nam zakonnica cenny skarb klasztoru, żywot Bł. Kingi pisany przez Długosza wielkiego historyka Polski. Według tradycji, zachowanej w klasztorze, rękopis ten jest własnoręcznie pisany przez Długosza i osobiście przez niego ofiarowany klasztorowi. Długosz był w Starym Sączu w r. 1469 i 70, chroniąc się przed zarazą morową wraz z synami króla Kazimierza Jagiellończyka, powierzonymi jego pieczy. Z za kraty zaczyna płynąć cicha opowieść o życiu Bł. Kingi.

Przesuwa się nam przed oczami węgierski dwór Beli IV-tego i małe królewna, zdumiewająca otoczenie swe dobrocią, pobożnością i mądrością. Potem widzimy w Krakowie niezwykłej urody i surowych obyczajów księżnę polską. Opiekuje się chorymi, broni pokrzywdzonych, dba o duchowe potrzeby swego ludu, zaopatrując kościoły, starając się o wyniesienie na ołtarze Stanisława Biskupa. Spełnia wielkie czyny obywatelskie, oddając posąg swój na cele wojenne w czasie napadu Tatarów na Polskę, prowadząc górników węgierskich, którzy się doszukali soli, będącej odtąd bogactwem Polski. Wreszcie buduje klasztor dla stu zakonnic w Starym Sączu. W 1279-tym, po śmierci Bolesława Wstydlwego, sama wstępuje do klasztoru, ufundowanego przez siebie.

A o tem, jak życie Bł. Kingi ciężkie było, świadczą podania ludowe, mówiące o

czzerwonych górskich goździkach, wyrosłych z kropel krwi Pani Sądeckiej i o gorzkich źródłkach, wytrysłych z jej łez.

Teraz Siostry proszą o modlitwy do Bł. Kingi i o opis łask i cudów za jej przyczyną uproszonych. Potrzebne im są te materiały do ukończenia procesu kanonizacyjnego, zaczętego jeszcze w połowie 18 w.

Głos Siostry zakrystjanki ucichł. Zwolna odeszła od kraty i za chwilę wróciła niosąc relikwiarz z głową Bł. Kingi. Ze czcią ucałowałyśmy świętą relikwię. Welon czarny znowu zasłonił kaplicę.

Poszliśmy dalej zwiedzać Stary Sącz. Byliśmy w kościele parafjalnym, upamiętnionym spotkaniem Króla Jana z Królową Marysienką, gdy wracał po zwycięstwie pod Wiedniem; chodziliśmy po pnących się to znów opadających uliczkach, z których prawie każda zamknięta jest widokiem na góry; oglądałyśmy domki o ciekawej budowie; zwiedziłyśmy ruiny zamku Kazimierza Wielkiego w Nowym Sączu; — ale nic już nie zdążyło zatrząść pamięci o złotej koronie nad sygnaturką kościoła SS. Klarysek i o tej, która tę koronę nosiła.

H. K.

# U pomnika Wielkiego Arcybiskupa

Dzień 8 lipca 1935, dzień odsłonięcia pomnika ś. p. Ks. Arcybiskupa Florjana Stablewskiego, będzie pamiętnym dniem w dziejach Katedry Poznańskiej.

Uroczystość rozpoczęła się żałobną Mszą św. za duszę Zmarłego. Odprawił ją Ksiądz Biskup Dymek, Sufragan poznański. Z prymasowskiego tronu asystował Ksiądz Kardynał Prymas Hlond.

W stallach zasiedli Księża Biskupi: Laubitz, Okoniewski, Radoński, Kapituła Poznańska, przedstawiciele Gnieźnieńskiej i liczne duchowieństwo, a w nawie przedstawiciele władz świeckich i wojskowych oraz organizacje ze sztandarami.

Po Mszy św. wstąpił na ambonę Ks. Protonotarjusz Józef Kłos. Rozumieli wszyscy, że słowo Boże w tym uroczystym dniu pragnie poświęcić pamięci założyciela „Przewodnika Katolickiego” ten, który od chwili założenia tego pisma z jego twórcą współpracował i tak świetnie je poprowadził i rozwinął.

Dostojny Kaznodzieja rozpoczął od zaznaczenia tej miłości, która jest mocniejsza niż śmierć i która każe spieszyć z pomocą duszom zmarłych. „Więc gdy kochacie — mówił — miłością szczerą a nieobludną tych, którzy odeszli od was już na zawsze, to urządźcie im królewskie pogrzeby, kładźcie laury i bluszcze na ich skronie, stawiajcie im pomniki ze złota i kości słoniowej, sypcie im, jeżeli to dogadza waszej miłości, mogiły, któreby dumnym czołem roztrącały obłoki niebios. Ale nie zapominajcie o prawdzie, którąbym, parafrazując piękny aforyzm jednego z biskupów, wyraził w tych słowach: Duszą troski o zmarłych jest troska o dusze zmarłych.”

To też uroczystość dzisiejszą rozpoczęto od Mszy św. za duszę ś. p. Arcybiskupa Stablewskiego.

Ale u chrześcijan życie nie kończy się ze śmiercią jak u pogan. „Tak też i życie Arcybiskupa Stablewskiego nie skończyło się w zgniliznie grobowej, lecz trwało u pokolenia, które po nim przyszło, w wiernej służbie dla Kościoła, w umiłowaniu skarbów narodowych, w podniesieniu ducha, w nieustannym trudzie dla braci mniejszej, w niezmordowanym wysiłku ku świętemu celom.”

Rozwijając treść napisu na pomniku poruszył Ksiądz Protonotarjusz Kłos tylko kilka stron z bogatej działalności wielkiego Arcybiskupa, ale uczynił to z taką siłą uczucia i w tak pięknej, poryjającej formie, że cała Katedra zasłuchała się w jego natchnione słowa.

Zanim jeszcze wstąpił na stolicę św. Wojciecha, już Ks. Florjan Stablewski przyciągał ku sobie oczy społeczeństwa jako śmiały, odważny i niezłomny obrońca praw narodu i Kościoła w Sejmie pruskim. Polska miała być wymazana z mapy Europy. I aby wyrok ten wykonać, „niszczono lud, wydzierano mu ziemię odziedziczoną po ojcach, wywłaszczano z zagrody, dławiono tchnienie ojczyste w piersiach dziatwy, gaszono iskrę wiary, a aby sobie ułatwić piekielną pracę, starano się i Ko-

ściół wprzągnąć do wozu polityki eks-tyracyjnej (niszczącej z korzeniami). Tu przeciwstawili się biskupi, także niemieccy, cały lud i przede wszystkim polscy. A wśród nich górował wymową, ogniem, siłą przekonania Florjan Stablewski.”

„A potem zaczęło się życie w arcybiskupiej purpurze, niepozbawione blasków powodzenia i triumfów. Ale niebawem słońce zaszło za chmury i zaczęło się życie, najeżone krzyżami bolesnych zawodów i gryzących upokorzeń.”

„Nie było dziedziny życia, którejby czujnym okiem nie ogarniał. Snać powołaniem Jego było, aby z szalejącej na wielkopolskiej ziemi straszliwej pożogi ratował ostatki skarbów narodowych i religijnych. Istotnie z wielką słusnością mówiono, że gdyby dzięki Jego pracy nie ocalał się język ojczysty u dziatwy i gdyby nie utrzymał się przez Jego zarządzenia przygasający już czasem płomień żywej wiary, gdyby za Jego zachętą nie wrzała praca nad pogłębieniem zasad katolickich, gdyby raczej wszystko był przeorał pług niemczyzny, a przytłoczył wał protestantyzmu i zmiażdżył brutalny napór socjalizmu, to wielkopolska nasza dzielnica byłaby na drodze ku temu, by podzielić losy Brennaboru, (Brandenburgji z Berlinem), smętnego cmentarzyska słowiańszczyzny i katolicyzmu.”

Siły do tej walki czerpał ś. p. Ks. Arcybiskup ze ścisłego związku z Rzymem. Sam w kazaniu na 900-lecie śmierci św. Wojciecha mówił, że prawe ramię Męczennika znajduje się w Rzymie. Wysłuł z tego precyzyjną naukę, jak Polska, do której zbliża się czarnopiórny duch pokusy i zwątpienia, powinna podtrzymać swą spójność z Rzymem, jak złotymi łańcuchami wiary i miłości przykuć się powinna do skały Piotrowej, aby w ten sposób w gromadzie narodów katolickich utrwalić swój byt i swoją kulturę.

Z Rzymu też przejął do własnej duszy wielkie hasła Leona XIII w sprawie ruchu robotniczego. W historii tego ruchu w naszych diecezjach „zapewnił sobie na wieczne czasy piękną kartę i zasłużył na wdzięczność najszerszych warstw, które go nazwały ojcem robotników”.

Żyjąc myślą katolicką, pierwszy rzuca niejako zaczyn Akcji Katolickiej, nawołując ludzi świeckich do współpracy w szerzeniu i umacnianiu Królestwa Chrystusowego tam, gdzie nie może dotrzeć praca kapłana. W tym celu założył Straż św. Józefa.

A wreszcie „Przewodnik Katolicki”.

— O, tu już koniecznie — mówił znakomity kaznodzieja — muszę studiować zapały, aby wychwalając dzieło, u którego stałem kolebką, i którego byłem z woli Arcybiskupa przez długi szereg lat aż do niedawna kierownikiem, nie popadł w podejrzenie samochwalstwa. Ale jeżeli nie uchodzi mi pisać hymny pochwalne na wielką skuteczność pracy nad oświatą religijną przez „Przewodnik Katolicki”, to wypada mi chyba bez zarzutu samochwal-

stwa stwierdzić, iż byłem zbliżona świadkiem, jak ogromne przemiany dokonywały się w umysłach prostych czytelników przez „Przewodnik Katolicki”, jak szerzyło się i umacniało rozumienie prawd wiary a nawet, jak gruntowała się znajomość języka ojczystego w najniższych warstwach, mimo zalewu germanizacyjnego, i jak tem samem kładło się fundament pod gmach życia prawdziwie religijnego”.

Koniec dni Arcybiskupa zasłonił czarnym obłokiem bolesny dramat wrzesiński. Arcybiskupowi za jego stanowisko groziło uwięzienie. „Ale zanim zamiary wrogie mogły być wprowadzone w czyn, Arcybiskup cichą śmiercią przeszedł do wieczności”.

Przepiękną swoją mową żałobną zakończył ks. Protonotarjusz porównaniem z Pisma św.: Gdy Żydzi w pochodzie z Egiptu do Ziemi św. przeszli Jordan, Mojżesz kazał wyjąć z rzeki dwanaście kamieni, po których stąpali Lewici z Arką Przymierza, i kamienie te ustawić na brzegu jako pomnik przejścia. „My z Jordanu zapomnienia, w którego falach tonie wszystko, co wielkie jest wielkością ludzką, wydobywamy dziś jeden kamień i stawiamy jako pomnik przejścia przez pustynię półtorawiecznej niewoli i dojścia do ziemi obiecanej wyzwolenia i niepodległości.”

„Niechaj ten pomnik będzie nie tylko serdecznym uczczeniem pamięci Arcybiskupa, ale niech także będzie Bogu na chwałę, Kościołowi na pożytek, narodowi zadatką pomysłowego biegu na szlakach ku wielkim przeznaczeniom.”

Po kazaniu ruszył przez główną nawę ku prawej nawie bocznej uroczysty pochód ku kaplicy Najśw. Serca Jezusa. Tam ks. Protonotarjusz Kłos jako prezes Komitetu Budowy Pomnika Arcybiskupa Stablewskiego poprosił Jego Eminencję o otwarcie wejścia do kaplicy. Przed oczyma zebranych ukazał się biały pomnik Ks. Arcybiskupa Stablewskiego. Przemówił teraz do zebranych pełnymi siłami i głębi słowami ks. Kardynał Prymas.

W przemówieniu swoim zaznaczył, że Pan Bóg w ciężkich czasach zaborów zsyłał opatrznie Polskę prawdziwie wielkich ludzi. Na ziemiach wielkopolskich, na stolicy prymasów, zaznaczyły się szczególnie swoją doniosłą działalnością postacie czterech arcybiskupów: Dunina, Przyłuskiego, Ledóchowskiego i może największego z nich Stablewskiego. Dotąd trwają w Wielkopolsce ślady ich działalności. Jeżeli wśród robotników i na wsi wielkopolskiej niema radykalizmu, jeżeli w dworach wielkopolskich pogłębia się życie religijne, zwłaszcza przez rekolekcje zamknięte, to stało się to właśnie przez pracę tych arcybiskupów, ich cierpieniem i bólem. Oddając Kapitułce Poznańskiej jako gospodarzowi Katedry pomnik Arcybiskupa Stablewskiego w opiekę, wyraził Ks. Prymas życzenie, aby pozostać tego wielkiego męża, tak jak za życia, krzepiła zawsze dusze i serca narodu.

# Jako Legat Papieski w Lublanie

Dokończenie artykułu Praga-Lublana w nrze. 28 z 14. VII. b. r.

Z Pragi osobny wagon czechosłowacki unosił nas ku Lublanie. Przebyliśmy granicę austriacką i około południa dotarliśmy do Grazu, gdzie dołączyła się do nas część świty, przybyła z Rzymu.

Urzędowe powitanie nastąpiło w Mariborze, jako pierwszej większej stacji. Na dworcu, przystrojonym we flagi pa-

wyłożonym szkarłatnymi dywanami, wita ją wśród dźwięków orkiestry wojskowej Nuncjusz: Apostolski z Belgradu Arcybiskup Hermenegild Pellegrinetti wraz z Episkopatem jugosłowiańskim, zastępca króla Piotra II i namiestnika Pawła, generał dywizji Nedeljković, ban słoweński, przedstawiciel ministra spraw zagranicznych p. Gavrilović i burmistrz miasta Lublany. Przed dworcem stała kompanja wojska, reprezentacje różnych stowarzyszeń z mnóstwem sztandarów i tłum ludu.

Po przemówieniu burmistrza Kardynał-Legat krótko dziękuje i, poprzedzani pocztami sztandarowymi, udajemy się autami do katedry. Po obu bokach uderzającej czystością ulicy stoi wiwatujący lud, obsypując przejeżdżającego Legata kwiatami. Z każdego niemal okna powiewa chorągiew o barwach papieskich lub państwowych. Wszystkie domy ozdobione girlandami, wieńcami, kobiercami i obrazami.

W katedrze nastąpiło otwarcie Kongresu. Ks. Biskup Rožman odczytał list, w którym Ojciec św. mianuje Ks. Kardynała Hlonda swoim Legatem, po-

Korošec i minister przemysłu Jerzy Vrbančič.

Po kilku przemówieniach zabrał głos Kardynał-Legat i wygłosił mowę w języku jugosłowiańskim, wyrażając we wstępie radość z tego, że sam będąc Słowianinem, pełnić może tę zaszczytną misję Legata wśród Słowian, powiąza-



pieskie i narodowe, w girlandy i kwiaty, oczekiwali Kardynała-Legata: ban (wojewoda) słoweński Dr. Dinko Puc, miejscowy biskup Dr. Tomažič, generał Hadžič, oraz inni przedstawiciele władz. Z przyjazdem pociągu na stację orkiestra wojskowa odegrała hymn papieski, przyczem honorowa kompanja wojska prezentowała broń. Po przemówieniach Legat w otoczeniu przedstawicieli władz i świty przeszedł

nych z sobą silnymi węzłami jednej św. wiary katolickiej. Następnie wskazał na dwojaki cel Kongresów Eucharystycznych, mianowicie na spotęgowanie wiary i życia eucharystycznego, oraz na wzmoczenie życia chrześcijańskiego w dziedzinie publicznej i społecznej. „Niemasz pod niebem drugiego imienia — mówił Kardynał-Legat — któreby światu dać mogło rozwiązanie zagadnień i kryzysów, dręczących



U góry na lewo: Księża Kardynała-Legata witają na dworcu w Mariborze przedstawiciele władz świeckich. — U góry na prawo: Na jednej z pośrednich stacji między Mariborem a Lublaną masy zebranej ludności słowiańskiej wita ją Ks. Kardynał-Legat. W środku: Ks. Kardynał-Legat w aucie z banem Drem. Pucem. U dołu na lewo: Białe chusteczki powiewają w rękach nieprzeliczonych rzesz, żegnających żywołowemi okrzykami Ks. Kardynała-Legata, opuszczającego stadjon, gdzie odbywały się uroczystości. U dołu na prawo: Ks. Kardynał przy samym wyjściu odwraca się jeszcze raz i serdecznie żegna wiwatujących. Radość olbrzymich rzesz nie miała granic.

czem nastąpił hołd biskupów dla zastępcy Papieża. Wystawieniem Najśw. Sakramentu zakończyła się inauguracja Kongresu.

wzdłuż szeregu żołnierzy a następnie wzdłuż szpaleru dzieci, ścielących drogę kwieciami, na trybunę przed stacją, aby pobłogosławić ludowi, zebranemu na placu dworcowym. Radość była wielka. Co żyło, machało chusteczkami i krzyczało wiwaty na cześć Legata Papieskiego.

Od Mariboru osobny pociąg powióził nas do Lublany. Na wszystkich stacjach gromadzili się wierni, ale również witano Legata grupkami na drogach i polach, w pobliżu toru leżących.

Około godziny 17-ej dojechalśmy do Lublany. Kardynał-Legat i jego świta wysiada w strojach liturgicznych. Dworzec przybrano świątecznie. Na peronie,

W sobotę, dnia 29 czerwca, udaliśmy się na rozległy i pięknie przybrany stadjon, gdzie Kardynał-Legat odprawił Mszę św. dla dzieci.

Przed rozpoczęciem Mszy św. wniesiono procesjonalnie na trybunę cudowny obraz Patronki Kongresu — Matki Boskiej z Brzezi (42 kilometr. od Lublany) i umieszczono go nad ołtarzem.

Podczas Mszy św. 26 tysięcy dzieci przyjęło Komunię św. W czasie nabożeństwa pomoc sanitarna była stale zajęta, gdyż dużo dzieci wskutek gorąca popadało w omdlenie.

Po południu tegoż dnia odbyło się główne zebranie na stadjonie. Zpośród dostojników państwowych obecny był minister spraw zagran. Ks. Dr. Antoni

i niszczących narody, jak tylko imię Jezusowe. Ludzkość przekonywuje się naocznie, że największe i najtrudniejsze z tych zagadnień nie mogą być rozwiązane tylko środkami ekonomicznymi, płacą, ubiorem, wyżywieniem, dachem nad głową, albo choćby zdrowiem, postępowaniem higieny, dobrobytem i t. d... Pełne rozwiązanie dać można tylko w imieniu Jezusa-Zbawiciela, Jezusa przyjaciela ludów i wszystkich ich poczynań. Ostatnia i pełna odpowiedź tkwi w Ewangelji i w Eucharystji. Ewangelja podaje nam naukę i cele, objaśnione przez naukę Oblubienicy Chrystusowej, świętej Matki Kościoła. Eucharystja zaś daje nam samego Jezusa,



żywego i twórczego: Jezusa, który może i chce nam pomagać. Tego żywego Jezusa, tego pełnego Jezusa, pełnego miłości i pełnego prawdy, przybliżają kongresy ludzkim instytucjom: rodzinom, gminom, państwom." Pod koniec przemówienia Kardynał-Legat wyraził życzenie, aby i ten Lublański Kongres Eucharystyczny rozbudził w życiu prywatnym i publicznym, w życiu rodziny i całego państwa nowe życie, życie oparte o Ewangelię i Eucharystię.

Zebranie zakończono wystawieniem Najśw. Sakramentu i przepięknym odśpiewaniem litanji do Matki Boskiej.

Po nabożeństwie Kardynał-Legat w asyście obu ministrów przechodził do wyjścia przez środek stadionu. Teraz dopiero poznaliśmy, na co potrafi zdobyć się lud słowiański. Skoro tylko Legat począł zstępować z trybuny, morze głów zakolysało się, pokryło się mgłą rozwianych, potrząsanych w powietrzu chusteczek, a tysiące nieustających okrzyków: „živjo, živjo!" (niech żyje!) łączyły się w jeden żywiołowy, nie dający się opisać potężny wiwat. Przy wyjściu Kardynał-Legat przystanął, odwrócił się do zebranych tłumów

nocy niestrudzony organizator kongresu, Biskup Lublany ks. Rożman odprawił mszę św., w czasie której rozdzielono około 16 tysięcy komunij św. Z tronu asystował Kardynał Legat.

W niedzielę 30-go czerwca Kardynał Legat odprawił główną pontyfikalną mszę św. Cechą znamioną w samej liturgii było odśpiewanie lekcji i ewangelji nie w języku łacińskim lecz w sło-



#### Marija-Kraljica Slovencev

Cudowny obraz Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych z Brzezi, zwanej „Marija Pomagaj". Obraz ten na czas Kongresu przeniesiono uroczysto do Lublany. Na lewo: Ks. Kardynał-Legat wygłasza przemówienie na zakończenie Kongresu. Na prawo: Ks. Kardynał-Legat, odjeżdżając z Lublany, rozdaje na pamiątkę kwiaty, którymi go obsypano. U dołu: Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem na zakończenie Kongresu. Po obu stronach dolnego obrazka Słoweniec i Słowenka adorują Najświętszy Sakrament (szczegół z propagandowego afisza kongresowego).



i uśmiechnięty życzliwie przez chwilę ręką dawał znak swej radości i wdzięczności. Wywołało to nieopisany wybuch zadowolenia. Stadion przedstawiał się w tej chwili jakby jaki wielki kocioł, wypełniony kotłującą, a biela chusteczek zapienioną masą głów, która w radosnym uniesieniu zdwoiła siłę głosu, wydając huraganowe wivaty!

Wzruszenie opanowało nas, boć to przecież nie ktoś obcy, ale nasz słowiański lud oddawał cześć słowiańskiemu Kardynałowi-Legatowi.

Jak na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Buenos Aires tak i w Lublanie urządzono o północy komunję św. dla mężczyzn. Już o godz. 10-tej wieczorem rozwinął się potężny wąż 40-tysięcznej armii mężczyzn z pochodniami w ręku. 25 orkiestr towarzyszyło temu procesjonalnemu pochodowi. W oknach płonęły świece. O pół-



weńskim. Po ewangelji św. ks. Biskup Rożman wygłosił kazanie, podnosząc w niem, że Kongres w Lublanie staje się zaczątkiem jedności religijnej w Jugosławii. Stadion wypełniony był po brzeg. W strojach ludowych przeważał kolor bladoczerwony. Wysokie czepki kobiet, zdobne w szerokie kunsztownie złotem tkane borty, przypominały nasze stroje kurpiowskie.

Po mszy św. Kardynał Legat udzielił wiernym błogosławieństwa apostołskiego.

Po południu odbyła się ostatnia uroczystość kongresowa; procesja. Z różnych kościołów wychodziły procesjonalne pochody, łączące się na drodze wiodącej do stadionu z główną procesją, która wyruszyła z katedry. Monstrancją z Najśw. Sakr. niósł Ksiądz Biskup Rożman. Dopiero na stadionie przejął ją Kard.-Legat, wniósł Eucharystycznego Chrystusa na trybunę i złożył na ołtarzu. Przed sakramentalnym Jezusem odśpiewano tę samą co dnia poprzedniego litanję, poczem Kard.-Legat wygłosił ostatnie przemówienie, kończąc je poleceniem wszystkich uczestników Kongresu (w tym dniu zebrało się ich przeszło 100 tys.) Matce Boskiej Wspomożycielce Wiernych. — Zanim Kardynał-Legat udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, odmówiono potężnym chórem akt ofiarowania całej Jugosławii Najśw. Sercu Jezusowemu. Ze złocistej Monstrancji popłynęły strugi łask i pociech niebieskich na rozmodlonego ludu tysiączne rzesze.

Tak zakończono Kongres, który stał się wspaniałą manifestacją żywej i sil-



nej wiary, wszystkich narodowości zamieszkujących Jugosławję. Zorganizowany był doskonale. Jest to bezwątpienia głównie zasługą Księdza Bisk. Rożmana.



Rząd zajął wobec Kongresu stanowisko przychylnie, owszem, powiedzieć można, poprawne. Przesłał swoich przedstawicieli, a przedtem udzielił subwencji materialnej na cele Kongresu. Ban słoweński po raz pierwszy w dziejach rządów serbskich wydał raut na cześć Legata i dostojników Kościoła.

Po skończeniu Kongresu Kard. Legat udał się jeszcze do Brezji, aby tam przed cudownym obrazem Matki Bożej podziękować za opiekę i łaski, jakie w czasie Kongresu Niebios obficie na ziemię zlewały.

We wtorek w południe opuszczaliśmy Lublanę. Żegnano Legata owacyjnie, serdecznymi okrzykami i deszczem kwiatów. Przyłgnęły do niego serca Słowenców.

# JAK CIEN...

Powieść

2)

Stary pan (przedstawił się jako emerytowany kapitan Rolski) nie posiadał się z radości. Pokazał Stefanowi, gdzie może zostawić rower — nikt go nie ruszy, rękę — i pobiegł naprzód drobnym, śpiesznym krokiem.

— Maryniu! Maryniu! gościa prowadź! — krzyczał rozgłośnie a z triumfem.

Pod rozłożystą lipą siedziała miła starsza pani z robótką w ręku i — tak! Ona! Ona!... rudowłosa czarodziejka!

Stefan tylko nawpół przytomny dał się przedstawić, odpowiadał na pytania — niebardzo wiedział, co się z nim dzieje.

— A wie pani, pani Doro, wuj pani o mało nie zamordował tego przybysza z wielkiego świata — powiedział w pewnej chwili kapitan.

Drgnęła przerażona.

— O mało nie zamordował?

— No, no, to się tylko tak mówi — uspokajał ją ze śmiechem Rolski — przecież my wszyscy wiemy, że pan Liński ma tylko takie pozory niesamowite, w gruncie rzeczy muchyby nie skrzywdził...

— Więc poco głupstwa pleciesz? — gniewała się niby pani Rolska. Powiedz poprostu, jak było.

— A no, pędził na tej swojej piekielnej maszynie... o mało na pana Radlicza nie wpadł... szczęśliwie skończyło się na stłuczonym kolanie — prawil kapitan.

Porozmawiano jeszcze chwilę, nareszcie Stefan, choć niechętnie, wstał i zaczął się żegnać. Gdy stanął przed złotowłosą czarodziejką, słów mu zabrakło — trzymał chwilę jej rączkę w swoich dłoniach.

— Czy pani... czy pani pozwoliłaby się odwdziżyć? — wyjąkał wreszcie.

Sam nie wiedział, co się z nim dzieje: on, piękny Radlicz, bożyszczce pań warszawskich, zachowywał się jak dzieciak... jak smarkacz... zapominał języka w gębie.

Łuna rumieńca opłynęła delikatną twarzyczką młodej kobiety. Odwróciła głowę nieznacznym przeczącym ruchem.

— Nawet niech pan nie próbuje się tam dostać — mówił Rolski, odprowadzając gościa do furtki. — Ten jej wuj to skończony narwaniec! Widział go pan w tych nankinach? (gęsta tkanina, podobna do perkalu. Nazwa od miasta Nankinu w Chinach.) Panie! on tak stale chodzi! Nawet w zimie! Tyle, że pod spód naciąga jakieś watówki, ale żeby palto albo futro... nigdy! Mówi, że kto przebył bolszewicką niewolę, temu wszelkie wygody z głowy wywietrzały.

— To on był w niewoli bolszewickiej? — zapytał z pewnym roztagnięciem Stefan.

— A był, był, i nawet powiem panu (Rolski głos zniżył), że tak całkiem normalny stamtąd nie wrócił — znacząco dotknął palcem czoła.

— No, niby nic groźnego... ale mieszkając z nim pod jednym dachem!... Ja bym nie chciał.

Kapitan otrząsnął się, westchnął. Stefan słuchał z bijącym sercem. Wreszcie wyjąkał:

— W takim razie.. ta pani... ta pani...

— Skawinowa. To jego siostrzenica. Niewesołe ma życie... ale co robić? nie ma się właściwie gdzie podziąć! Rodzice jej nie żyją... od dawna! ...Chowała się gdzieś po ludziach! Przed pół rokiem wyszła zamaż... Zdaje się, że trafiła, bo w parę miesięcy po ślubie napisała do wuja z prośbą, aby jej pozwolił ze sobą zamieszkać.

Stefan nagle uczył okropny lodowaty chłód pod czaszką.

— Ach! więc to mężatka? — powiedział z pewnym wysiłkiem.

— Ech, taka tam mężatka! ona tu, a mąż niewiadomo gdzie! Nikt go nigdy nie widział... to musi być numer, jeśli takie ciche stworzenie nie mogło z nim wytrzymać... Wszyscy tu za nią przepadamy, nawet ten dziwak wuj!

Stefan pędził ku obozowisku w zapadającym przezroczyście letnim zmroku, który wonnym oddechem gładził jego rozpalone czoło. W uszach brzmiały mu słowa Rolskiego:

— Przepadamy za nią wszyscy... O tak, wszyscy... ktokolwiek ją ujrzy...

Gdy nad jeziorem zsiadł z roweru, Kazimierz wpadł nań z wymówkami:

— Gdzie siedziałeś tak długo? czekałem jak kto głupi... nie pojechałem na jezioro... zmarnowałem całe popołudnie...

Stefan coś odmruknął, odmówił kolacji i rzuciwszy się na posłanie, odwrócił się twarzą do płóciennej ściany namiotu i zamknął oczy.

Marzył: Dora! jej złotowłosa główka... jej cudne oczy... takie cudne, ale jednocześnie takie... takie... z wyteżeniem usiłował znaleźć określenie dla specjalnego wyrazu tych czarnych brylantów... Co się czaiło na ich dnie? Co przebijało poprzez ich rzewność?... Wyteżył myśl... Nagła błyskawica go olśniła. Ależ tak! strach! ...okropny, obłądny, podświadomy strach...

Stefan aż się uniosł na posłaniu.

— Kogo ona się boi? — powiedział prawie głośno.

Ze zdumieniem usłyszał dochodzące zpod przeciwległej ściany równe spokojne chrapanie Kazimierza.

— Więc chyba spałem? — pomyślał.

Ale teraz sen odbiegł go zupełnie. Po cichutku wysunął się z namiotu i resztę krótkiej letniej nocy przesiedział, zapatrzony w granatową toń jeziora, w której drgały miliony odbitych z firmamentu gwiazd.

O świcie się wykapał. Lodowata woda otrzeźwiła zgorączkowaną głowę. Wskoczywszy na rower, popędził w stronę miasteczka.

Iksinów spał jeszcze. Przejechał go szybkim tempem, jak również drogę wiodącą do Białej Róży. Mijając domek Rolskich, mimowoli odwrócił głowę.

— Ładniebym wyglądał, gdybym wpadł w szpony kapitana — pomyślał.

Willa Biała Róża była znacznie większa od innych, leżała na samym końcu drogi, wiodącej od miasteczka do lasu, do pewnego stopnia zamykała ją. Otaczała ją spory ogródek, bardzo dobrze utrzymany. Pełno w nim było róż, zwłaszcza białych.

Zeskoczywszy z roweru, Stefan wyszukał w leśnej gęstwinie miejsce od oczów ludzkich zasłonięte i zasiadł na pniu ściętej sosny.

— Nie może przecież nie wyjść... Może uda mi się z nią pomówić...

Czekał długo. Słońce już było dośyć wysoko na niebie, gdy otworzyły się frontowe, oszklone drzwi willi i ukazała się Dora Skawinowa.

Stefan zadrżał. Wydała mu się jeszcze piękniejszą niż wczoraj.

Zeszła powoli ze schodów i wolno, ze spuszczoną głową postępowała między szeregami kwitnących róż. Radlicz porwał się z miejsca i do ogrodzenia podszedł.

— Dzień dobry. — przemówił z cicha.

Drgnęła — zwróciła ku niemu przerażoną twarz. Poznawszy, kto mówi, uspokoiła się — nawet coś w rodzaju uśmiechu rozjaśniło śliczną twarzyczkę. Podeszła do ogrodzenia.

— Dzień dobry. Co pan tu robi?

Odpowiedział z prostotą:

— Przyjechałem panią zobaczyć.

Zbladła, oczy jej niespokojnie w bok uciekły.

— Poco... nie trzeba...

Drobne jej, dziwnie wąskie, delikatne rączki zaczęły skubać listki pobliskiego krzaka. Cała postać zdradzała szalone zdenerwowanie.

Stefan odpowiedział spokojnie:

— Nie robię nic złego... jak powiada angielskie przysłowie: wolno kotu pa-trzeć na króla...

Urwał i dokończył cichym, przejmującym szeptem:

— Zna pani wiersz francuski: „ver de terre, amoureux d'une étoile... (robak ziemski zakochany w gwiazdzie).

I dodał po chwili:

— Pani jest tą gwiazdą...

Zupełnie obłądny strach odmalował się na jej twarzy. Zatrzepotała rękami. — Nie wolno... nie trzeba...

Patrzył na nią z głęboką litością. Tak się bała! tak się strasznie bała!... Zapytał nagle:

— Kogo się pani boi?

Zadrżała widocznie, porwała się z miejsca, jak duch zginęła za zieloną ścianą krzewów. A Stefanowi zdało się nagle, że świat wokoło poszarzał...

Z zamyslenia obudził go trochę ochrypły męski głos:

— Czego pan sobie życzy?

Stał przed nim Liński w owem sławetnym nankinowym ubraniu o śmiesznie antycznym kroju. Wyciągał ku niemu niespokojnie długą bladą twarz, niemiło przeciętą czerwoną kresą wąsów. Pod ogniście rudą czupryną miał biegające, trochę mętne, szare oczy.

— Co za dziwny typ — pomyślał Stefan, a głośno powiedział: — Najmocniej przeproszam za niedyskrecję, którą popełniam, zaglądam do pańskiego ogrodu, ale miałem wczoraj przyjemność poznać panią Skawinową u państwa Rolskich i zatrzymałem się, żeby...

Niesympatyczna twarz Lińskiego rozjaśniła się nagle uprzejmym uśmiechem. — Ach, u państwa Rolskich? nasi bardzo mili sąsiedzi... najmiłsi ze wszystkich sąsiadów.

Spiesznym, trochę niezgrabnym ruchem otworzył furtkę ogrodową:

— Proszę, niech pan wejdzie... będzie mi bardzo miło.

— A to mi się udało — pomyślał Stefan, wchodząc do ogrodu.

Od strony domu rozległ się dźwięczny kobiecy głos:

— Wuj! proszę na śniadanie!

Liński zwrócił się do Stefana.

— Bardzo proszę, może pan zechce podzielić z nami przekąskę... jest tak wcześnie, że napewno pan jeszcze śniadania nie jadł...

Zaskoczony Stefan zawahał się chwilę. Widząc to Liński, począł nalegać:

— Niech się pan mnie nie boi... wiem, co o mnie mówią — ze smutnym uśmiechem dotknął czoła — ale to nieprawda! Może pan być zupełnie spokojny, że to nieprawda! Choć mogłoby być prawdą... po tem, co przeszedłem! Nie każda mózgowica wytrzymałaby to, co ja przeszedłem tam... w Bolsz...

Urwał, ręką ukazał na wschód — twarz jego przeobraziła się w iście szatańską maskę. Mróz przebiegł po krzyżu Stefana.

Otworzyły się drzwi wejściowe, stanęła w nich Skawinowa.

— Wuj! kawa...

Umilkła nagle, ujrawszy rozmawiających mężczyzn. Widać było, że nie wie, co robić: zostać, czy uciec? Oczy jej biegały niespokojnie, ręce nerwowo skubały fałdę białej sukni.

Liński, którego twarz odzyskała normalny wygląd, podprowadził tymczasem ku niej Stefana.

— Każ, Dorciu, dodać jeszcze jedno nakrycie... pan nie odmówi, panie?... — popatrzył pytająco na gościa.

— Radlicz, Stefan Radlicz.

— Dziękuję. Więc pan mi nie odmówi, prawda? Zje pan z nami śniadanie.

Uprzejmie gawędząc przeprowadził młodego człowieka na drugą stronę domu, gdzie w świerkowej altanie oczekiwał nakryty stół. Przez cały czas śniadania był miły, rozmowny, absolutnie normalny.

— To muszą być plotki o jego nie-normalności — pomyślał Stefan.

Nagle stanęła mu na oczach zmiana twarzy Lińskiego, wywołana słowem: Bolszewja...

Pani Dora była przez cały czas nie-słuchanie milcząca. Pamiętała o gościu, podsuwała mu jedzenie, ale nie odzywała się prawie wcale. Patrzyła w filiżankę, albo w lekko chwiejące się czuby drzew. Po skończonym śniadaniu Stefan się pożegnał, dziękując serdecznie za gościnność i prosząc o pozwolenie powtórzenia odwiedzin — Liński odpowiedział z wielkiem wylaniem i rozmawiając z ożywieniem, odprowadził go do furtki. Dora szła obok, milcząca, zapatrzona w ziemię. Gdy po ostatecznym pożegnaniu Stefan poszedł po rower, ukryty w leśnym gąszczu, Dora zawahała się sekundę — w dwóch

skokach dogoniła go i szepnęła, nie patrząc nań:

— Niech pan więcej nie przyjeżdża — i uciekła.

Młody człowiek jej nie posłuchał. Któryż mężczyzna — młody, zakochany — byłby posłuchał? Przyjeżdżał więc codziennie na swoim stalowym rumaku, ale nie udało mu się już Dory zobaczyć. Przyjeżdżał rano, przyjeżdżał po południu, nic nie pomogło. Cały czas odwiedzin spędzał w towarzystwie Lińskiego, który go bardzo lubił, a w końcu nabrał doń takiej sympatii, że mu nawet zaproponował wspólny spacer na motocyklu.

— Ależ pan zdobył łaski starego dziwaka! — śmiał się Rolski, gdy spotkanemu na drodze opowiedział Stefan o tej propozycji. — Odkąd tu mieszkam, a mieszkam ładnych kilka lat — westchnął, jak zawsze czynił, wspominając dobrowolne tu wygnanie — nie słyszałem, aby kogo chciał wziąć na tę swoją obrzydliwą maszynę!

Na drugi dzień po tej rozmowie stary kapitan czatował na drodze. Ujrawszy zdaleka rower Radlicza, wybiegł na jego spotkanie i gwałtownym machaniem rąk kazał się jadącemu zatrzymać.

— Wstąp pan do mnie — zaszeptał tajemniczo.

Stefan już otwierał usta, aby odmówić, gdy Rolski dodał szeptem:

— Koniecznie... mam polecenie od pani Dory.

Radlicz drgnął i poszedł posłusznie za nim do ustronnego miejsca w ogródku. Rozejrzawszy się dokoła, czy nikt ich nie podsłuchuje, kapitan wspiął się na palce (był o dobrą głowę niższy od Stefana) i wyszeptał tajemniczo:

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Hallo! Hallo! Co słysząc?!

\* W Kielcach, do gimnazjów nie przyjęto ani jednego syna chłopskiego. Krakowski „Głos Narodu“ pisze: „Niejednokrotnie już podnoszono, że obecny ustrój szkolnictwa utrudnia w wysokim stopniu dostęp do szkół średnich i wyższych synom chłopskim, ułatwia natomiast dostęp młodzieży z miast, bardzo silnie zażydzonej. Potwierdzenie tego mamy w Kielcach, gdzie po ostatnich egzaminach wstępnych ani jeden syn chłopski nie dostał się do szkoły średniej. Nawet zdolni chłopcy ze wsi przepadli na egzaminie, gdyż szkoły powszechne na wsi okazały się o wiele niżej postawione od szkół w miastach. Przyjęto natomiast do gimnazjów kieleckich sporą ilość żydów“.

\* Sowieckie koleje — najgorsze! W r. 1934 było 62.000 wypadków kolejowych, ofiarą ich padło 200.000 wagonów. W r. 1935 ilość wypadków jeszcze zwiększyła się. To wywołało osobiste wkroczenie komisarza Kaganowicza, który zastosował zwykle metody: więzienie, zesłanie, rozstrzelanie. Kolejowe stacje bolszewickie cechuje nędza, niechlujstwo i nieporządek.

\* Wojna! Wojna! Wojna! Ludziska tak się w wojnie rozmiłowały, że w żaden sposób nie chcą się jej wyrzec. I tak od 1918 r. sły-

szymy stale o niej, choć nie zawsze towarzyszy jej szczerk oręża: mieliśmy więc wojnę prusową, celną, kulturalną, a ostatnio nawet pocztową. A było to tak. Węgry wypuścili niedawno znaczki pocztowe z przedrukiem „Giusticia per l'Ungharia“ (Sprawiedliwość dla Węgier!). W odpowiedzi na to poczta czeska doniosła, że nie uznaje tych znaczków, napis ten bowiem uraził Czechów, którzy posiadają część ziem zabranych zwyciężonym Węgom. Jak się to skończy wiadomo. Tymczasem Czesi listy zaopatrzone w te znaczki zwracają jako niedoręczone.

\* Robotnik znalazł skarb. Robotnik Henryk Pisz, zatrudniony przy pogłębianiu drogi klasztornej w Wielkich Piekarach, podczas kopania ziemi natrafił na ciężką, okutą i pokrytą rdzą skrzynię. Z niemałym wysiłkiem wydobyl ją z ziemi, otworzył — i oniemiał ze zdumienia. Skrzynia wypełniona była po brzegi złotymi monetami niemieckimi. Było ich kilkadziesiąt sztuk, po 10 i 20 marek niemieckich w złocie. Ogólna wartość znalezionej skarbu wynosi kilkanaście tysięcy.

\* Miljon dzieci — bez szkoły! W nadchodzącym roku szkolnym blisko 1 milion dzieci nie znajdzie miejsca w szkołach powszechnych.

Ciągle obcinanie sum, przeznaczonych na szkolnictwo w budżecie państwowym, a z drugiej strony stały wzrost dzieci, obowiązanych uczęszczać do szkoły, uniemożliwia budowę nowych szkół i powiększenie już i tak przepracowanego grona nauczycielskiego. Szczególnie ucierpi na tem wieś, gdzie ciemnota zaczyna się znowu szerzyć.

\* Ojczyznę największych dziwaków — Anglija. Oto kilka dowodów: 8 tysięcy Anglików, w wieku od lat 60—80, nie widziało jeszcze morza, które ze wszystkich stron otacza ich ojczyznę. 65% mieszkańców prowincji nie widziało jeszcze stolicy, Londynu, chociaż spora ich część mieszka w odległości 70 km. zaledwie. Liczba osób nie umiejących czytać ani pisać (mimo przymusu szkolnego) wynosi 450 tysięcy. Znaczny procent Anglików nie posługiwał się jeszcze telefonem, nie widział samochodu, filmu i t. d. Wreszcie, nigdzie na świecie nie spotyka się tylu ludzi samotnych, żyjących w dobrowolnym odosobnieniu, co w Anglii. Anglik, w końcu, to człowiek najbardziej doceniający znaczenie słowa, dlatego mówi bardzo mało. Wszystko to składa się na dziwny obraz narodu, który tak wielką odegrał rolę w dziejach świata. Ponieważ Anglija jest pogańska, dlatego nazywa się to dziwactwem, gdyby była małą nazwanoby to ciemnotą.

### BL. KINGA

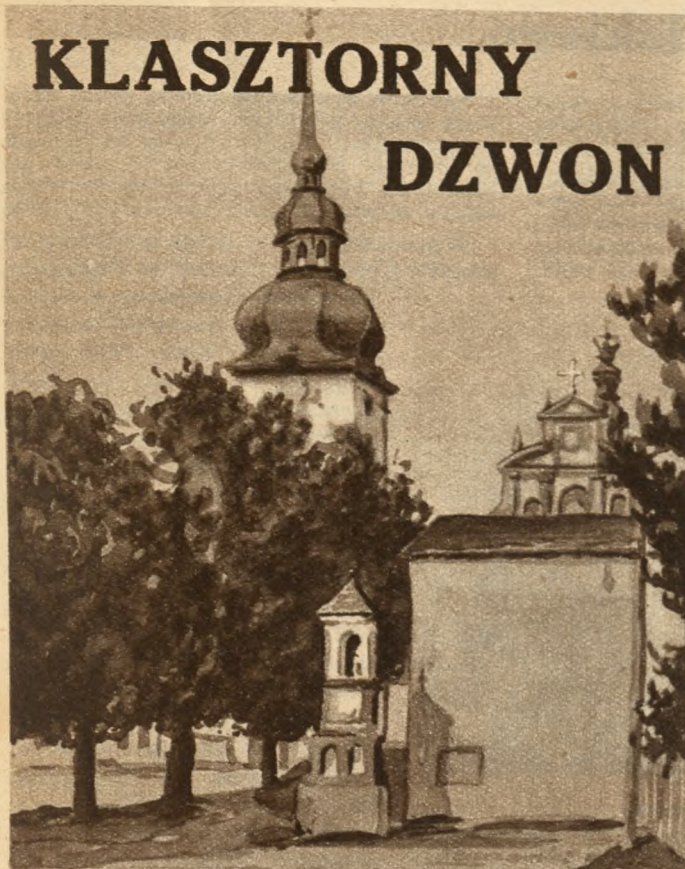
Objaśnienie obrazka frontowego.

Postać Błogosławionej, księżny polskiej, ksiieni Klarysek i fundatorki ich klasztoru w Starym Sączu, genialny pendzel Jana Matejki umieścić na tle pięknej ziemi Sądeckiej. W głębi rysuje się pasmo Tatr. Doliną wije się wstęga Dunajca dokoła klasztoru starosądeckiego. Na głazie skalnym kłęczą Księżna i Ksieni. W tym podwójnym charakterze przedstawił ją Matejko.

Na głowie książęca, perłami wyszywana korona. Pod zakonnym habitem prześwieca monarsza purpura z białym orłem, na ręce różaniec, na ziemi psalterz i pastorał Ksieni. Bo oto ta Księżna i Ksieni w kłęczącej postawie z załamaniem dłońmi, z pełną głębokiej troski i bólu twarzą patrzy ku północy, ku ziemiom polskim, które najechał straszny Tatarzyn. O tę Polskę jej idzie, o nią zatroskana zanosi modlitwy do Boga. I widać Bóg słucha jej serdecznych mo-

dłów, bo nad nią błękit prześwieca z chmur i rzuca smugi promieni i na postać Księżnej i na polską ziemię. I z tej jej troski o polski kraj w krwawej pożodze wojny wyrosły legendy na sądeckiej ziemi do dziś dnia żywe wśród ludu. A z tej gorącej wiary wyrosła świątobliwość, która aureolą błogosławionej, otoczyła skronie Księżnej. I tę aureolę widzimy na obrazie. Oby Bóg dać raczył, aby ta aureola Błogosławionej zmieniła się rychło na aureolę Świętej.

# KLASZTORNY DZWON



Malował Lenczowski.

Wieża klasztoru św. Kingi w Starym Sączu z częścią muru i starożytną kapliczką z Chrystusem ubiczowanym.

Głos jego znam od dziecka. Jeszcze kiedy chodziłam do szkoły klasztornej, zawsze z drżeniem serca słuchałam jego śpiewu. Dźwięczny radosny dzwon. Czy zbierałam kwiatki na łąkach ponad Dunajcem, czy chodziłam po lesie tym wielkim miejskim, czy drobne stopy moje zanosły mnie gdzieś dalej w góry, wszędzie biegł za mną jego dźwięk, jego z zachwytem śpiewana pieśń wieczorna.

Nadszedł czas, że opuściłam progi starego miasta i przez długie, długie lata jeździłam po świecie. Słyszałam setki dzwonów, wsłuchiwałam się w przeróżne ich dźwięki, lecz nigdy nie natknęłam się na dzwon, któryby mógł równać się z klasztornym dzwonem.

Zdarzyło się, że w miejscowości, gdzie mieszkałam przez dłuższy czas, wystawiono wysoką wieżę i sprowadzono dzwony. Były piękne. Świeciły złotym kruszcem, zdobnym w przesliczne ornamenty i figury świętych. Poświęcenie ich odbyło się z wielką paradą — sam biskup bowiem dawał im imiona. Kiedy jednak zawisły, zadzwoniły, miałam wrazenie, że wszystkie kucharki z miasteczka powychodziły ze swemi rondlami i urządziły czerepową muzykę. Zakrywałam uszy, głowę chowałam pod poduszkę, aby nie słyszeć tego okropnego bębnienia. Sam pleban zmartwiony wielce, odesłał dzwony do przelania. Dołożono wiele pieniędzy, czekano długi czas, aż wróciły i zadzwoniły. Grały już trochę lepiej, ale zawsze przypominały blaszany głos tandetnych dzwonów cerkiewnych.

Aż po latach wielu wróciłam do Starego Sącza. Była właśnie niedziela, więc poszłam na mszę do klasztoru. Msza kończyła się o tej porze, kiedy

Oczarowana zapomniałam o całym świecie i wpatrzona w rozkołysany dzwon, razem z jego pieśnią leciałam w przestworza.

W kilka dni potem wybrałam się na wybieczkę do Żeleźnikowej. Uszłam drogi zapewne więcej niż pięć kilometrów i wstąpiłam do chaty góralskiej, aby się napić wody i z gaździną zaczęłyśmy rozmawiać o pogodzie i pięknych widokach, jakie się stamtąd dokoła roztaczają.

— Cały Stary Sącz stąd widzicie — mówię do gazdini.

— A hej, pani kochana, a hej. Ale coby pani wiedzieli, że ze wszystkich widoków, jakie się tu widzi — nomilsi mi jest kloster św. Kingi i nomilse zwonienie jego zwonu. Zebyście pani wiedzieli, jak ten zwon pęknie zwoni, to przecie serce ludzkie też wstrzymać ni może, kiej go usłyszysz... Hej, Boże, jaki

dzwonią na sumę. Gdy wyszłam z klasztoru, na wieży odezwał się radosny dzwon. Poprzez zakratowane okno wieży widać było jego zarysy.

Oparłam się o mur klasztorny urzeczona jego wspaniałym dźwiękiem. Kołysał się tak lekko, jakgdyby raczej na skrzydłach fruwał, a nie był przykuty potężnymi sztabami do osi.

Dzwon szalał z radości. Serce jego zdawało się być błogosławionym językiem, głoszącym światu tak wielką radość, od której dech zamiera w piersiach i tylko radosne łkanie mówi, jak bardzo jest szczęśliwe serce.

— O czym śpiewasz dzwonie kochany? — O czym głosisz światu, że takim szczęściem przejmujesz serca słuchaczy?

to ta on zwon pękny i wielgi być musi, że go tak daleko słychno...

Pożegnałam miłą kobietę z postanowieniem, że pójde na wieżę i poznam się z uroczym śpiewakiem. Całą drogę marzyłam o nim.

— Zapewne jest zielony, bo z bronzu dawno ulany. — Zapewne ma piękne ornamenty i datę urodzenia. — Wezmę szkicownik, notatnik, ołówek. — Odszkicuję ornamenty, zanotuję datę i imię.

Poszłam. Po mocnych schodach prowadził mnie chłopczyzna, który służył do mszy.

— To tu, proszę pani...

— ???!!!

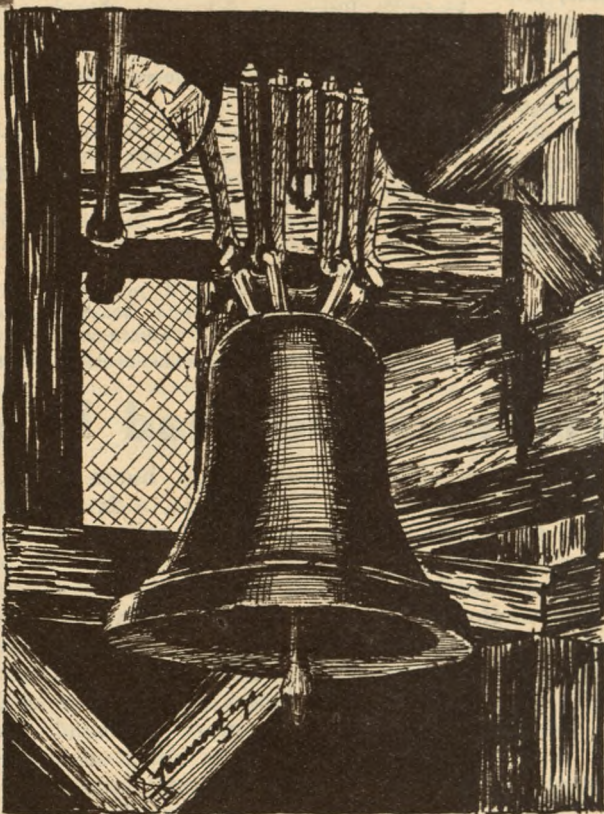
Przedemną na wysokości trzechmetrowej wisi kochany radosny dzwon. Jest mały, szary, ubogi. Nie posiada żadnej daty, żadnego ornamentu — nic. Nawet forma jego trochę śmieszna — przydługi w stanie. Jest to zakonnik w ubogim habicie, pod którym nie rozpoznaż królewskiej postaci. Jedno mi tylko mówi — że jest bardzo, bardzo stary. Dłonie, które go przelewały, ubogie były w artyzm. Na grubej ścianie dzwonu są skazy — wiele skaz. Powierzchnia jego chropowata.

Notatnik i ołówek pozostały nietknięte w kieszeni.

Zapukałam lekko w powierzchnię dzwonu — odpowiedział mi przeslicznym dźwiękiem harfy. Pogłaskałam go, szelest głaszczącej dłoni oddał radosnym szeptem. Wówczas to powiedział mi:

— Cóż z tego, że nie posiadam imienia, kiedy imię moje każdy odgadnie, bo wszystkim niosę radość. — Cóż obchodzi mnie moja uboga suknia, kiedy serce moje rozsyła bogate uczucia na wszystkie strony. — Cóż wreszcie obchodzi mnie, że ktoś zawiódł się zobaczywszy, jak jestem ubogi, kiedy ja jestem tak bardzo szczęśliwy!...

Stefanija Siatkowska,  
Stary Sącz.



Rys, Lenczowski.

„Jest to zakonnik w ubogim habicie, pod którym nie rozpoznaż królewskiej postaci”.

## Nasze listy i odpowiedzi

Jan Jarosz i J. Przygodzianka, Czachrowo. Nie wydrukujemy. Mamy za dużo materiału. — T. L. w N. Prosimy zwrócić się do Sekretariatu Biura M. B. Powołań, Wilno, ul. Zarzečna 16. — Polak-katolik X. M. 20 mk niem. w złości przekazaliśmy na Pomnik Wdzięczności. — H. D. Warszawa. Nie radzimy, mogłoby to Panią narazić na przykre konsekwencje. — Wp. Galacz. Serdecznie dziękujemy, drugą część z całą pewnością wyzyskamy. — Pokrzywdzona. Sprawa nie nadaje się do skargi, albowiem fałszywej diagnozy lekarza nie można uznać za obrazę. Poza tem nastąpiło już przedawnienie. Świadczenie ubóstwa wystawia zarząd gminy i na podstawie świadectwa używa się w sądzie grodzkim bezplatną obronę prawną. Wolno zająć meble inwalidzie wojennemu na podstawie prawomocnego orzeczenia sądu lub władzy administracyjnej.

## Z życia katolickiego

**XV Wielkopolski Zjazd Katolicki w Borku** odbył się w dniach 6 i 7 lipca b. r. przy udziale tak licznych uczestników, jakich Borek podczas swoich wielkich uroczystości odpustowych ku czci M. Boskiej Boreckiej dotąd nie oglądał. W pierwszym dniu Kongresu odbyło się powitanie przybywającego na Zjazd Ks. Kardynała Prymasa i otwarcie Zjazdu. Zebranie odbyło się pod gołym niebem. Marszałkiem wybrano p. szambelana Potworowskiego, który należał do świąty Ks. Kardynała Prymasa na Kongres Eucharystyczny w Lublanie. Referat p. t.: „Marja natchnieniem posłannictwa polskiego katolicyzmu w ciągu dziejów” wygłosił p. dr. Białasik. Wieczorem w sąsiednim Bruczkowie u OO. Misjonarzy Słowa Bożego odbyła się uroczysta wieczornica, którą zaszczylił swoją obecnością Ks. Kardynał Prymas.

Na drugi dzień uroczystą Mszę św. pontyfikalną na rynku przed obrazem M. Boskiej Boreckiej, przyniesionym w uroczystej procesji, celebrował Ks. Biskup Laubitz a kazanie wygłosił ksiądz Mędlewski, kanonik Kapituły Poznańskiej. Po Mszy świętej Ks. Biskup Dymek dokonał aktu ofiarowania Akcji Katolickiej opiece Królowej Apostołów, poczem odbyło się drugie pełne zebranie z referatem Dra Kolszewskiego z Poznania. Po referacie odczytano uchwały Zjazdu.

Uchwalono, że apostołstwo świeckie Akcji Katolickiej, wierne wiekowej tradycji, szerzyć

będzie szczególną część Matki Bożej w Polsce i w tej marjańskiej szkole tworzyć typ katolika, gotowego do ofiar i poświęceń dla sprawy Bożej.

W myśl tegorocznego hasła Akcji Katolickiej: „Chrystus uświęca rodzinę” Zjazd spodziewa się od izb ustawodawczych poszanowania zasad katolickich przy uchwalaniu prawa małżeńskiego w Polsce, rodzinom katolickim zaleca odda-



**Dom Katolicki w Bukownicy**, (archid. poznańska) wzniesiony staraniem ks. prob. Rogalewskiego poświęcony przez Ks. Biskupa Dymka. Obrazek przedstawia chwilę, kiedy Ks. Biskup po dokonaniu obrzędu z balkonu błogosławi licznie zebranych wiernym. Dom mieści dużą salę do zebrań na parterze i na piętrze, lokale dla KSM, czytelnicy czasopism, biura Caritasu i TCL oraz pokoje na kursy gospodarcze.

wanie się w opiekę Najsw. Sercu Jezusa i Marji, wskazuje na potrzebę zakładania we wszystkich parafjach oddziałów Kat. Stow. Mężów i Kobiet i skierowywania Młodzieży do Kat. Stow. Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, oraz domaga się w szkole religijnego wychowania, zastrzegając się przeciw koedukacji.

Wreszcie Zjazd przestrzegł przed przewrotną działalnością sekciarzy, wolnomysłieli i bezbożników, napiętnował napaści na Kościół

i jego najwyższych dostojników, zalecił budowanie domów katolickich, zakładanie bibliotek i czytelni Akcji Katolickiej, oraz rozszerzanie po domach pism katolickich. — Zjazd zakończył się uroczystym odniesieniem cudownego obrazu do kościoła i odśpiewaniem Te Deum.

### Wprowadzenie nowego prałata-prepozyta Kolegiaty Farniej w Poznaniu,

ks. Pawła Steinmetza odbyło się z wielką uroczystością w niedzielę, dnia 7 lipca. Aktu wprowadzenia w imieniu Ks. Kard. Prymasa dokonał Ksiądz Infułat Ruciński. W procesji wzięły udział liczne organizacje kościelne i społeczne ze sztandarami. Przed wejściem do Kolegiaty przemówił prezydent miasta pan Więckowski i złożył od miasta w upominku nowemu prepozytowi mszał i kielich. Od ołtarza przemówił Ks. Infułat Ruciński i wskazał na dostojne tradycje prepozytów Kolegiaty. Mszę sw. odprawił Ks. prepozyt Steinmetz.

### Pogaństwo w Meksyku.

Dnia 20-go czerwca 1934 r. osławiony Calles przemawiał w Guadaluajar. „Musimy — mówił — dostać się do wnętrza sumień, aby je opanować; musimy zażładać sumieniami dzieci i młodzieży. Duchowieństwo głosi:

**Dziecko należy do ogniska domowego, młodzieniec — do rodziny.** Co za samolubna nauka! A ja wam mówię: **Dzieci i młodzież należą do społeczeństwa.** Jest to nieuchronnym obowiązkiem rewolucji uderzać na duchowieństwo, wydzierać mu władzę nad ludzkimi sumieniami, wykorzeniać z nich wszelkie przesady i tworzyć nową duszę narodu.”

## Przy maślanec nad bnińskim jeziorem

Po wielkich trudach i mokołach udało mi się wreszcie znaleźć skromne zajęcie. Bo to przecież wstyd, gdy człowiek dorosły i pod wąsem (choć zgolonym) musi oglądać się na pomoc rodziców.

Zajęcie moje daje mi — według modnego obyczaju — wiele pracy, ale mało dochodów; za mało, by żyć, za wiele, by umrzeć. Toteż z tęsknotą czekałem na wakacje, aby nieco odpocząć, albo nawet wyruszyć gdzieś w daleki świat.

Podróż wakacyjna należy bowiem do dobrego tonu. Znam pewną rodzinę, która posiada 3 pokoje pięknie urządzone, nawet z balkonem, ale muszą koniecznie gdzieś wyjechać. Siedzą więc na letnisku w jednej ciasnej izbie. Śpią na twardych łóżkach i tapczanach. Jedzą codziennie maślanek z ziemniakami, a w niedzielę ziemniaki z maślanką. Jako sąsiedztwo mają 2 piękne krowy, a zamiast radja kwiczą im głodne świnki. I jeszcze trzeba za to płacić. Ale to nic: było się na letnisku. Może i dobrze. Podobno powietrze z obory jest zdrowe na płuca...

Otóż i ja począłem sobie tworzyć plany wakacyjne. Gdyby tak pojechać w Tatry, wziąć plecak na plecy, kij do ręki i pójść tam, gdzie sterczą dumne,

groźne szczyty, huczą wodospady, pachną łąki górskie, a dzwonki krów i owiec dźwięczą tak miło z stoków górskich. Tylko, że góry leżą od nas daleko, a nie mam niżki kolejowej, jako że jestem tylko zwykłym człowiekiem, a nie kolejjarzem, ani żoną kolejjarza, ani oficerem, ani urzędnikiem, ani innym obywatelom z przywilejem niżkowym.

Więc może pojechać nad morze — to już nieco bliżej od nas — i w falach Bałtyku zatopić codzienne kłopoty i obmyć kurz miejski; leżeć na rozgrzanym piasku i słuchać, jak fale morskie głucho uderzają o brzeg i błąkać się po lasach nadbrzeżnych i wdychać słony zapach morza i słodką woń żywicy...

Spieszę więc „na pierwszego” do kasy, aby odebrać swoją pensję. Aliści obok kasy usadowił się przedstawiciel „Kredytu” i od razu zabrał mi czwartą część pensji. Jak to ślicznie kupuje się na kredyt albo na kredę; zdaje ci się, że otrzymujesz towary darmo; ale okrutnie żaloszna to rzecz odpłacać potem raty kredytowe.

Zaraz obok siedział przedstawiciel LOPP i wyciągał rękę po składkę miesięczną. O krok dalej skarbnik od obrony gazowej zdmuchnął mi składkę

za 3 zaległe miesiące. Znowu dalej abonament za gazetę, jeszcze dalej składka dla klubu sportowego... I tak mnie strzygli, golili i rozbierali, aż w końcu, gdy znalazłem się przy wyjściu, została mi w kieszeni taka smętnie mała garstka złotych, że od razu wpadły do wody i Tatry i morze i wszelkie śmiałe plany wakacyjne.

Ale nato człowiek jest młody, by nie tracić animuszu. Nie mogę wyjechać w świat, ale zawsze mogę wyjechać chociażby na rowerze lub na własnych nogach w bliższą i dalszą okolicę: chodzić po naszych wspaniałych lasach i słuchać, jak kukułka kuka, a dzięcioł puka; leżeć na łące i patrzeć w chmury i myślać biec do nieba śladem skowronka; pływać i wiosłować po naszej pocziwej, starej Warcie; przechadzać się ścieżką wąską wśród maków ognistych i bławatków niewinnych i ciężkich kłosów, pachnących chlebem. Świat jest piękny wszędzie, byle człowiek miał tylko otwarte oczy i serce.

I tak się stało, że wybrałem się z wycieczką do Kórnik, podziwiałem stary zamek z basztami, zbroje rycerskie i różne pamiątki narodowe, piękne lasy wokoło i wielkie jeziora: kórnickie i bnińskie.

Zwolennicy Callesa rozpętali całą swoją dzikość w myśl tego programu. W Meksyku nie ustało prześladowanie. To nic, że się o niem nie pisze. Większość prasy świata jest w rękach masonskich, żydowskich, wolnomyślnych i komunistycznych. Ręce te spleta w jedno nienawiść chrześcijaństwa, a szczególnie katolicyzmu.

W myśl tego programu parlament meksykański uchwalił ustawę z 10 października

czam, że jestem gotów do czynnego udziału w walce o defanatyzację (tj. o niszczenie gorliwości religijnej), do atakowania religii katolickiej, apostołskiej i rzymskiej wszędzie, gdzie ona się pokaże. Oświadczam również, że nie rezygnuję, aby w moim domu umieszczano obrazy świętych i żeby jakikolwiek członek rodziny ode mnie zależny brał udział w czynnościach o charakterze religijnym.

Podobne oświadczenie składają nauczyciele także innych stanów meksykańskiej republiki.

czach, gdzie z końcem czerwca przy udziale ministrów państwa obchodzono uroczyste święto przesilenia słonecznego na Heiliger Berg.

Dość dziwne jest to podobieństwo. Antykomunistyczne Niemcy nawrót do pogańskich obrzędów zaczynają od modlitwy do słońca, a komunistyczny Meksyk robi to samo i to wcześniej. Gdzie jest wspólne źródło?

### Nasi jubilaci



S. Michalina Ziemiakowska obchodziła 65-lecie powołania zakonnego w Zakładzie Przemienienia Pańskiego w Poznaniu.



Anna Gertychowa, przewodnicząca Stow. Pań Miłosierdzia w parafii św. Trójcy w Bydgoszczy obchodziła 50-lecie pracy charytatywnej. Stowarzyszenie mianowało ją honorową przewodniczącą.



Wacław i Stanisława Siemieniowscy z Poznania.



Adoli i Władysława Pawlakowie w Tarchoninie (diec. warsz.)



Jan i Marjanna Korpołewscy w Mroczu (woj. poz.)

### Obchodzili diamentowe gody:

1934, w myśl której wychowanie szkolne ma być już nie świeckie tylko (laickie), ale socjalistyczne i bezbożne, przeciwnie religijne i tylko państwo ma być jedynym wychowawcą.

Nauczyciele stanu Jucatan muszą podpisywać następujące oświadczenie:

Ja N... oświadczam uroczyste wobec Związku Dyrekcji Wychowania, że przyjmuję bez żadnych zastrzeżeń program szkoły socjalistycznej i będę jej krzewicielem i obrońcą. Oświadczam, że jestem ateuszem (bezbożnym), nieprzejednanym wrogiem religii katolickiej, apostołskiej i rzymskiej, i przyrzekam starać się z całym mym siłą niszczyć ją, wyrывая z sumień wszelką religijność. Oświadczam, że jestem gotów do walki z duchowieństwem w każdym miejscu, gdzie tego zajdzie potrzeba. Oświad-

Ale co dać na miejsce religii, której duch ludzki się nie wyrzeknie. A więc jak w Niemczech do pogańskich wierzeń germańskich, tak w Meksyku sięga się pogańskich wierzeń dawnych Azteków. I tak w Meksyku, stolicy państwa odbył się w maju tego roku obchód na cześć azteckiego bóstwa Tezcatlipoca czyli letniego przesilenia słonecznego. W obchodzie tym wzięły udział dzieci szkolne obojga płci, ubrane w starożytne stroje pogańskie. W program wchodził taniec z wstążkami i modlitwa do słońca.

A więc nawrót do pogańskiego kultu, do pogańskich obrzędów, tak jak w Niem-

czy archidiecezji zaznaczył, że kapłani winni jako kapelani harcerstwa, czy jako czynni harcerze, wejść w życie harcerskie i poznać je, aby przez swój udział w pracy nad młodzieżą zaważył na kształtowaniu się harcerskiego życia w całej pełni katolickim i polskim. Podjęto więc myśl organizowania kół księży harcerzy i kapelanów harcerskich.

Brewiarz pozostawiony w Katedrze Poznańskiej po uroczystości odsłonięcia pomnika Arcybiskupa Stabilewskiego jest do odebrania w Redakcji.

### Ofiary

na Pomnik Najśw. Serca Pana Jezusa w płacaj blankietem P. K. O. nr. 207 470.

Pokazywano mi w Bninie probostwo, gdzie ongi proboszczem był ks. Lisiecki, biskup śląski, i ks. Okoniewski, biskup pomorski, a brat obecnego proboszcza także jest wielkim dygnitarzem w Rzymie. Widać, że gleba w Bninie jest żyzna, skoro rodzi takich dostojników.

A z drugiej strony jeziora bnińskiego pokazywano mi dom Młodej Polki. Stoi sobie pięknie i dumnie nad jeziorem, ma piękne sale i świetlicę i kaplicę i słońce i czystość i wszystko, czego potrzeba dla pokrzepienia ciała i duszy.

W tym domu odbywają się od czasu do czasu zjazdy i kursy; między innymi był też kurs dla narzeczonych. Czy tam wszystkie panienki już były zaręczone, nie wiem. Ale wszystkie miały widocznie chęć i dobre zamiary w kierunku zamążpójścia, skoro na ten kurs przyjechały.

Czy może być rzecz pożyteczniejsza? Bywa przecież nieraz, że młoda gąska wychodzi zamąż, a nie umie niczego: ani gotować, ani pracować, ani prasować, ani gospodarstwem się zająć, ani dzieckiem, ani chorą, ani niczem. Wiadomo, samą miłością żyć nie można. To też niejedno małżeństwo jest niefortunne tylko dlatego, że żona jest niegospodarna i niezgrabna i nie umie zarządzać ani domem, ani mężem, ani kurami, ani ogrodem. Nie dziw, że

w końcu biednemu mężowi uczucie umknie z serca, a wejdzie do wątroby i żółci — z krzywdą dla spokoju i szczęścia domowego.

Wyznam pocichu, że serce moje narazie jeszcze jest wolne i muszę trzymać je w garści, bo nie miałbym za co utrzymać żony. Ale skoro będę dojrzał do sakramentu, to będę starał się schwycić sobie taką młodą Polkę z kursu bnińskiego, bo wiem, że wtedy serce z żołądkiem będą w zgodzie.

Ale zły duch nie śpi, lecz musi ogniem swoim mącić w czystej wodzie i kakał siać wśród pszenicy.

Wychodzi w Poznaniu gazeta socjalistyczna czy komunistyczna, czy coś w tym rodzaju, która ostrzy sobie zęby na sprawach katolickich. Zamiast uznać i pochwalić takie piękne dzieło, jak owe kursy bnińskie, to owa gazeta poczyna szydzić i bluźnić. Kursy dla narzeczonych! Z ćwiczeniami praktycznymi! A czego one tam się uczą? W czym się ćwiczą? Pewnie w praktykach małżeńskich! Oby tylko skutków jakich nie było — i tak dalej.

I czy wiecie, kto tak pisał? Kobieta! Fe, wstyd! Gdyby Kościół cicho siedział i nie dbał o oświatę i wychowanie, krzyczeli by głośno: Patrzenie, Kościół utrzymuje lud w ciemności. Gdy znowu katolickie społeczeństwo zajmuje

się kształceniem przyszłych żon i matek w gospodarności, zdrowiu i cnocie, wtedy ci sami ludzie szydzą i dołki kopią! Widać, że plemię faryzeuszów jeszcze nie wymarło.

Gdyby tak można wziąć powroza i wypędzić z nich złego ducha! Ale przecież powróż dziś jest niemodny, więc życzę ci, lewicowy antykościelniku, aby ci żona twoja przesoliła każdą zupę, abyś w skarpetkach dziury miał przez cały miesiąc, aby łokieć wychodził ci z koszuli, aby robaczki lechtaly cię przez całą noc, aby kołnierzyk twój był czarny jak but, a buty białe od zastarzałego kurzu. A życzę ci tego wszystkiego nie przez złośliwość, ale dlatego, abyś odtąd już nigdy nie wzywał na nasze dzielne Młode Polki, abyś — jeżeli jesteś kawalerem — posłał do Bnina przyszłą swą żonę, a jeżeli jesteś ojcem — dorastającą swą córkę. Ufam, że wtedy przekonasz się na własnej skórze, jak to miło, gdy w domu jest czysto, pięknie i pogodnie; gdy strawa jest zdrowa i smaczna; gdy w gospodarstwie panuje pilność i oszczędność; gdy żona i córka klęka do pacierza i modli się o błogosławieństwo dla domu, o lepsze myśli dla ojca lub męża.

Pisałem nad jeziorem bnińskim przy szklance maślanki!

Kuzyn z Baranowa.

## MAGNIFICAT

POWIEŚĆ

21)

Nie szli dalej, bo i tak doszli już prawie do granicy fermy.

Zatrzymali się wszyscy troje obok żywopłotu, spoglądając na tę ziemię wspólnym uprawianą wysiłkiem i wspólnym umiłowaną sercem. Ksiądz otrząsał sutannę zapyloną od dołu na brózdach, poczem wyprostował się i ujął w swe ręce dłonie rodziców.

— Ojcie, mam — wyrzekł — uważam, że lepiej powiedzieć wam otwarcie: już tu do was, do Penmur nie wrócę...

— I tak często do nas nie zaglądał — rzekł ojciec. — Więc mówisz, że nie wrócisz już nigdy?

— Nigdy. Jak jestem tu z wami, to nie czuję w sobie tej mocy, jaką mieć muszę...

— Biedactwo moje! — westchnęła matka.

— Kto raz się oddał, ten niech się oddaje bez podziału — wyrzekł ojciec.

— Zapewne. Trzeba umieć być wspańiałomyślnym. I dlatego wolę tu nie wracać. Ale zato wy, drodzy rodzice, przyjdziecie na moje prymicie.

— Przyjadę! — zawołała matka.

Ojciec odsunął nieco rękaw, ukazując rękę bardzo wychudłą:

— Ja bo tego pewno nie doczekam: od roku bardziej się postarzał.

— Doczeka ojciec, doczeka! Napiszę wam dokładnie rozkład pociągów, wskażę dobry hotel, gdziebyście mogli zamieszkać. Zobaczycie, jakim sercem przyjmą was w Seminarjum!

— Przekonamy się, kochany nasz księżulku! Ale tymczasem wracajmy, bo czas ucieka.

W powrotnej drodze pozwoliła matka mężowi iść obok syna, sama zaś postępowała parę kroków za nimi. Chwilami do uszu jej dobiegały urywane słowa: „Tak... tak będzie lepiej... powiem jej to... skoro nigdy nie ma tu wrócić... tak będzie lepiej...”

Gdy przechodzili przez step, gdzie miejsca było dosyć dla wszystkich, stanęła znów obok syna po jego prawej ręce, ojciec szedł po lewej. Dochodząc do domu, rzekł Jan:

— Chciałbym, abyś jeszcze zajrzał do bydła; tam też duże znajdziesz zmiany.

Wchodząc w podwórze, skierowała się matka od razu na przelaj ku domowi, lecz przedtem pociągnęła syna za rękaw i powiedziała szeptem:

— Ciesz się, że sobie obejrzyś nasz dobytek. ale jest jeszcze ktoś, Andrzej, kto bardzoby cierpiał, gdyby się z tobą nie mógł pożegnać. Wróć więc jeszcze na chwilę, gdy ojciec będzie zaprzęgać.

Obora i stajnia pełniejsze były niż za dawniejszych lat. Krowy i woły wyglądały jednak tak samo jak przedtem. Andrzej stanął za czterema płowemi wołami, które ojciec kopniakiem postawił na nogi, trochę, aby honor uczynić synowi, trochę, aby się przed nim pochwalić. Bo też obie pary nie miały równych sobie w całej okolicy.

Zwierzęta skubały założoną za drabiną paszę. Andrzej chciał zobaczyć ich łby.

— Hola, Rudy! — śmiejąc się, zawołał.

Ale ani jeden z wołów nie odwrócił się. Ksiądz zawołał Burego, ale i Burego nie było.

— Hola! — zawołał ojciec: — Czarny, Rubin, pokażcie-no mordy!

I w tej chwili oba woły z pierwszej pary, te największe, równocześnie wykręciły szyje i ciągnąc łańcuch, patrzyły przez chwile na swego pana, którego dobrze znały i na tego nieznanomego, który stał obok. Andrzej zaś jeszcze raz zrozumiał, że czas jego przeszedł...

Wyszedł z obory, gdy ojciec poszedł dać owsa młodej klaczy, która się też już nie nazywała Bułanką i stosując się do życzenia matki, udał się do wielkiej izby.

Zastał tu samą Annę; stała przy progu, czekając na niego.

Miała zwykły swój wygląd, wielkie modre oczy spoglądały bez uśmiechu, lecz jasno i otwarcie. Gdy trzy godziny przedtem ujrzała Andrzeja tak niespodziewanie i w tej sukni kapłańskiej, na zawsze odsuwającej go od świata, ogarnęło ją zrazu przerażenie i uciekła przed nim, jak przed kimś zupełnie obcym.

— Jesteś więc, Anno. Tak sobie myślałem, czy zechcesz pożegnać się ze mną?

Odpowiedziała z prostotą:

— Matka twoja kazała mi przyjść.

— Dobrze matka zrobiła; może nie ujrzymy się już w życiu.

— Nigdy?

— Prawdopodobnie.

— Choćbyś nawet został proboszczem gdzieś tu w okolicy?

— Będę pewnie wikarym a potem może proboszczem, ale gdzieś daleko stąd, Anno. Zresztą pójdę, gdzie mnie posła.

— Rozumiem. Tak, idź, dokąd cię posła. To, czegobyśmy pragnęli, niezawsze bywa najlepsze.

— A ty, Anno, podobno zajmujesz się wychowaniem córki mego brata?

— Tak, prawie całkowicie.

— Wiem, że jesteś dla tej małej jak matka.

— Słusznie powiedziałeś: jak matka... Nie przychodzi mi to z trudnością. Mała dobrze się zapowiada.

— ...I że bardzo pracujesz.

— Jeszcze się tu w Penmur nie przelewa...

— Więc cię zostawiam z pokojem w duszy, Anno?

Nie spuściła zeń oczu, lecz chwilę trwało, zanim odpowiedziała, a w jasnym jej spojrzeniu malowała się wola.

— Mówię otwarcie to, co myślę. Nie żałuję, że jesteś tem, czem jesteś. O, nie! Wielka to łaska i wielki zaszczyt dla ciebie i dla tych rodziców. Nie stawam w sercu przeciw woli Bożej. Ale tak to mną wstrząsnęło, że nie miem już nigdy chwil radości.

— Przyjdzie jednak dzień, że radości

i szczęścia zaznasz w całej pełni. Obiecuje ci to.

— Ale widzisz, kończę już trzydziesty rok życia. Ojciec twój i matka wielką dobrocią otaczają swą służbę. Co mi tylko sprawia boleść, to myśl, że nigdy mieć nie będę własnego kąta.

Andrzej rozejrzał się po tej wielkiej izbie, w której wszyscy oni wyrosli, poczem rzekł:

— Będziemy sobie więc i w tem podobni, Anno. Jak mnie przeznaczą na bardzo ubogą parafję, czego oczekuję, wówczas stanę się służą wszystkich w ich domu ubogim zamieszkać. Zaprrawdę, Bóg żąda tego od nas obojga.

— W takim razie przyjmuję z ochotą — odparła Anna.

Z podwórza dał się słyszeć głos:

— Jeśliś gotów, synku, to możemy jechać.

Zamienili szybki uścisk dłoni. Andrzej wyszedł. Cała rodzina stała zebrana dokoła bryczki. Rozległy się wołania:

— Do widzenia, Andrzej! Żegnaj! Niech cię Bóg prowadzi!

Potem trzask bicia i turkot kół po tych samych od lat wielu kamieniach.

Syn odjeżdżał, aby nie powrócić już nigdy...

XVII.

## Pożegnanie

Pięć lat, które Andrzej Maguern spędził w wielkim seminarjum w Issy, przekształciły powoli w kapłana tego młodego Bretończyka, który nie od razu odpowiedział na tajemne a niewątpliwe wołanie łaski.

Aby lepiej poznać ten rodzaj ludzi, wśród których w przyszłości zamierzał pracować swą duszpasterską prowadzić, stawał się on zawsze w czasie wielkich wakacyj do rozporządzenia proboszczom okolic podmiejskich Paryża.

Tak nadszedł dzień św. Piotra, 29 czerwca 1926, w którym Andrzej Maguern został kapłanem Chrystusowym, spełniając otrzymane w dzieciństwie wezwanie.

Ojciec i matka przybyli z tej okazji do Paryża i zamieszkali w małym hoteliku w pobliżu kościoła, w którym się miała odbyć ceremonia święceń. Oboje, na wyznaczonych sobie miejscach, obecni byli podczas trwania całej długiej, a tak pięknej uroczystości, gdy kardynał udzielał święceń, także ich synowi. Widzieli, jak ich dziecko pada na twarz na kamienne płyty świątyni; widzieli, jak powstaje, i uważali oboje, że bledszy jest i dostojniejszy od wszystkich swych towarzyszy, a matka wyplakiwała najszczęśliwsze łzy swego życia.

Następnego dnia uczestniczyli w pierwszej przez syna odprawionej mszy świętej i z jego rąk przyjęli komunję. Jeszcze godzina gawędki z nim w rozmównicy seminarjum i pożegnanie. Oboje rodzice, nie zwierzając się sobie wzajemnie, z głębi serca powtarzali stare słowa hymnu Symeonowego: „Teraz Pannie, puszczasz służbę swego w pokoju...”

(Ciąg dalszy nastąpi)

# O pochodzeniu naszych zbóż

(Rola i Ogród)

W rolnictwie polskiem uprawa zbóż odgrywa znaczną i zupełnie wyjątkową rolę. Od Bałtyku, aż po Karpaty i od skrajnego zachodu, aż hen po wschodnie rubieże naszych kresów rolnicy uprawiają te same rodzaje zbóż.

To też rolnik, uprawiający je od wieków w pocie czoła, niejednokrotnie zadaje sobie pytanie, skąd też te zboża pochodzą, gdzie jest ich prawdziwa ojczyzna i jak, oraz kiedy dostały się do nas. — Przedewszystkiem musimy stwierdzić, że nauka nie dała do dziś na te pytania dokładnej odpowiedzi. — Jedni uczeni twierdzą, że były one przez człowieka poznane i pierwotnie uprawiane co najmniej od 50 000 lat, większość jednakże utrzymuje, że zaczęto je uprawiać dopiero przed 12 000 lat. W każdym bądź razie jedno jest pewne, że najstarszym zbożem jest **jęczmień**.

Pochodzi on najprawdopodobniej z Azji z krainy Nepal w Himalajach, skąd przez Persję i Małą Azję przedostał się do Assyrii i Egiptu, następnie do Abisynji, a potem do południowej i środkowej Europy. Już przed 8 000 lat dotarł do Skandynawji, gdzie jego uprawa osiąga dalekiej północy. Takie szerokie rozpowszechnienie się jęczmienia od gorącej Abisynji aż poza koło podbiegunowe zawdzięcza jęczmień temu, że jest on z pośród wszystkich zbóż najwytrzymalszy zarówno na wielkie mrozy, jak i na wielkie upały. — Zupełnie zdrowe ziarna jęczmienia zachowały się w grobowcach faraonów egipskich z przed 5 000 lat; znajdujemy je również w starożytnych wykopaliskach babilońskich, a i europejskie odkrycia dowodzą, że właśnie jęczmień, a nie inne zboże, był w Europie najpierw poznany i najwcześniej uprawiany. Do jego rozpowszechnienia się w starożytności najwięcej przyczyniły się wędrowni narodów, za które posiadała się na zachód również i uprawa jęczmienia.

W starożytnej Grecji był jęczmień podstawą wyżywienia ludności, nic więc dziwnego, że odgrywał on tam nawet w obrzędach religijnych wybitną rolę, gdyż używano go przy składaniu świętych ofiar. W starym Rzymie jęczmień był dobrze znany, lecz uważano go za pokarm godny jedynie niewolników i ubogich. Natomiast napoje, przyrządzane z jęczmienia, były tam bardzo cenne i powszechnie używane. W średniowieczu jęczmień był podstawą pożywienia w całej zachodniej Europie, a szczególnie w Niemczech i w Anglii. W czasach nowszych został stamtąd wyparty najpierw przez żyto, a później przez pszenicę. Dziś w krajach tych uprawia się wprawdzie jęczmień,

ale już nie na pokarm dla ludzi. Charakter ten jęczmień zachował tylko w niektórych krajach alpejskich. — Jeżeli chodzi o Słowiańszczyznę i Polskę, to ani w zaraniu historii, ani później, jako pokarm dla ludzi, jęczmień nie miał nigdy większego znaczenia.

**Pszenica**, będąca podstawą wyżywienia rasy białej, odgrywa wśród wszystkich zbóż najważniejszą rolę. Jej ogólne zbiory są prawie 3 razy większe od zbiorów żyta i dadzą się co do wielkości i znaczenia porównać jedynie ze zbiorami ryżu, który jest dla rasy żółtej tem, czem pszenica dla

przyczem niektóre gatunki pochodzą z Chin, gdzie stanowi ono do dziś główny pokarm biednej ludności, gdy ryż spożywają tam tylko bogatsi. Proso bardzo wczesnie przedostało się do Europy, a Rzymianie piszą, że narody Galji i północnych Niemiec żywiły się wówczas głównie papką z prosa i fasoli. Słowianie doniedawna jeszcze jadali przynajmniej raz na dzień potrawę z jagiel i gryki. Jeszcze do dziś uprawia się proso na wielką skalę w Rosji, Chinach, w Azji Środkowej, w Indjach i w Centralnej Afryce. Mimo to w czasach nowszych znaczenie prosa

ogromnie zmalało, a jeden z uczonych angielskich nazywa historję uprawy prosa historją rozpadającej się potęgi światowej.

Jeżeli chodzi o **owies**, to jako pokarm dla ludzi jest dziś bez znaczenia. Dawniej jednak był w powszechnem użyciu. Dziś spożywa go się w krajach północnych i górzystych, gdzie z powodu zimna inne zboża nie mogą być uprawiane.

**Żyto**, będące głównym zbożem całej środkowej i wschodniej Europy, zostało poznane dość późno. Jego ojczyzną jest również Przednia Azja, przyczem jest pewne, że jego uprawę zapoczątkowali Słowianie. Od Słowian przyjęły ją później plemiona germańskie. Starożytni Egipcjanie i Babilończycy zupełnie go nie znali. Rzymianie poznali je dość późno, jednakże chlebem żytnym gardzili. W czasach nowszych uprawa żyta ustępuje wszędzie pszenicy. Dziś jest ono zbożem chlebowem przeważnie tylko we wschodniej i środkowej Europie, a więc i w Polsce, natomiast zachód Europy i wogóle narody bogatsze używają go bardzo mało. To też żyto w światowym handlu zbożem dużej roli nie odgrywa.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze należy o **gryce czyli tatarce**. Pochodzi ona z głębi Azji. W Europie poznano ją dopiero od czasów wypraw tatarskich i stąd pochodzi jej nazwa. Kulturalne narody starożytne nie znały jej zupełnie. Jako pokarm dla ludzi, tatarca zachowała ogromne znaczenie w Azji i północno-wschodniej Europie. Ciekawem jest, że Niemcy wywodzą nazwę Kaszubów od spożywanej tam dawniej w dużej ilości **kaszy tatarskiej**.

Z tego krótkiego przeglądu widzimy, że prawie wszystkie zboża pochodzą z Azji, że dostały się do uprawy już bardzo dawno i że w miarę postępu kultury wszystkie cofają się w swej uprawie na rzecz pszenicy, która zajęła górujące stanowisko.

Jak długo potrwa jej panowanie i czy zdeponuje ją kiedyś jakie inne zboże, to kwestja jeszcze dalekiej przyszłości.

Dr. Florjan Barciński.



Dni plonu.

Ciężko pochylają się kłosa i żebrzą łaski żeńca. Jak cuda Boskie wyglądają lany zbóż, poruszane powiewem wiatru i mieniające się w swych barwach, jak kolory wód morskich. Dla mieszczan piękne zboża to przedmiot podziwu a dla chłopca, codziennie wyciekającego czasu cięcia, to wynik trudu człowieka i spływującego potu. Żniwa to pieniądź. Lecz jaki on będzie? Ponoć nie mnogi, bo ceny mają być niskie. Kto nie sprzeda to spasię trzodę. Byleby tylko cena na inwentarz była.

rasy białej. W Polsce uprawiamy jednak stosunkowo mało pszenicy.

Pszenica pochodzi z Azji Przedniej, a co do wieku, to nie wiele ustępuje jęczmieniowi. Z Azji Przedniej pszenica przedostała się już przed wieloma tysiącami lat w jedną stronę na wschód do Chin, w drugą zaś na zachód do Babilonii i Egiptu. Ciekawem jest, że w Indjach pszenica uchodziła przez długie wieki za pożywienie barbarzyńców. Z Egiptu pszenica przedostała się do Grecji i Rzymu, gdzie wkrótce wyparła inne zboża. — Z początkiem czasów historycznych widzimy już pszenicę, jako główne zboże w całej zachodniej Europie. W Polsce szeroko rozpowszechniła się od 15 wieku.

W swoim zwycięskim pochodzie pszenica zajmowała coraz większe obszary, wypierając stopniowo i nieubłagane z lepszych gleb żyto i jęczmień. — W początku 16 wieku pszenica dostała się do Ameryki, a później do Australji, gdzie jej uprawa pokryła niezmiernie stepy. Dziś  $\frac{3}{4}$  światowego wywozu pszenicy przypada właśnie na obie Ameryki i Australję.

Trzeciem co do starożytności uprawy jest **proso**. Jego ojczyzną jest Egipt i Arabia,

# Dobre masło!

(Sprawy kobiece)



Zaraz po udoju należy mleko dobrze ochłodzić — chociażby przez wyniesienie do chłodnej piwnicy.

rzonki" czy innej maszyny, w której wyrabia się masło.

## Jak należy zbierać śmietanę?

Mleko zaraz po udoju powinno być ochłodzone w specjalnej chłodni. Trudno to skutecznie w małych gospodarstwach, gdzie brak potrzebnych narzędzi. Każda jednak gospodyni może postarać się o to, by mleko po udoju wynieść do chłodnej piwnicy, aby tam wychłodziło. Dopiero po wychłodzeniu mleka można przystąpić do odciągania śmietany.

Najlepiej oczywiście użyć do tego celu wirówki (centryfugi). Niekażda jednak gospodyni posiada wirówkę. W takim wypadku najpraktyczniej jest, porozlewać mleko do płaskich, szerokich misek i gdy śmietana wybija się nawierzchnię, należy ją zbierać do kamionkowego naczynia zapomocą płaskiej łyżki. Niestety przy tym drugim sposobie zbierania śmietany trudno nam sprawdzić procent zawartości tłuszczu w śmietanie. Wirówka ułatwia nam to zadanie, gdyż można ją dowolnie

Jakość masła, jako też jego smak, zależy przede wszystkim od umiejętnej pielęgnacji śmietany.

## Co to jest pielęgnacja śmietany?

„Pielęgnacją” śmietany nazywamy obchodzenie się z nią, począwszy od odciągania jej z mleka aż do chwili, gdy wlejemy ją do „kierzonki”

uregulować. Śmietana przeznaczona do wyrobu masła powinna zawierać od 18 do 25 procent tłuszczu. Bardzo ważną rzeczą, mającą wielki wpływ na jakość masła i jego trwałość, jest sposób kwaszenia śmietany. Należy pamiętać, że śmietana, przeznaczona do wyrobu masła, nie powinna być przekwaszona.

Zbyt kwaśna śmietana bowiem zawiera za wiele sera — co wpływa ujemnie na smak masła.

Najlepiej nadaje się do wyrobu masła śmietana, która kwaśniała przez 24 godziny w temperaturze od 15 do 18 stopni Celsjusza. Chcąc mieć naprawdę dobre masło, musimy postarać się o odpowiednie miejsce do kwaszenia śmietany. Warto zwrócić przytem uwagę na to, aby w pobliżu nie znajdował się ser, gdyż bakterje, czyli drobnouchne, dla go-

postarać o praktycznie zbudowany termometr — do mierzenia temperatury śmietany. Nie jest to zbyt wielki wydatek — a za to ułatwienie wielkie — bo ze śmie-

tany o właściwej ciepłocie znacznie szybciej robi się masło — i jest znacznie lepsze. W chwili wyrabiania masła śmietana powinna mieć następującą ciepłotę:

latem od 11 do 14 stopni ciepła  
zimą od 15 do 17 „ „

Z dobrze pielęgnowanej śmietany, o właściwej ciepłocie, otrzymujemy piękne i dobre masło w ciągu 20 minut. Gdy śmietana jest za chłodna, ubija się na pianę — a masło nie wybija się.

Gdy jest zbyt ciepła — tworzy się w niej ser i masło jest niesmaczne. Gdy masło jest zrobione, należy je bardzo dokładnie wypłókać w zimnej wodzie — aby usunąć z niego wszystką maślanekę. Płóczy się masło w glinianej, niepolewanej misce z czystą, zimną wodą.

Wodę zmienia się tak długo, dopóki nie jest zupełnie czysta. Wtedy wodę wylewa się, a masło wyciska się zapomocą drewnianej łyżki (o ile nie posiadamy specjalnych urządzeń) i to tak długo, dopóki tylko da się wodę wyciskać z masła.

Masło powinno zawierać najwyżej 16 procent wody. W mleczarniach mają specjalne wagi do badania zawartości wody w maśle. My musimy to sobie „na oko” wymierzyć.

Po wyciśnięciu wody przystępujemy do solenia masła.

Na jeden kilogram masła bierze się dziesięć gramów soli, z którą należy masło dokładnie przerobić, aby sól rozłożyła się równomiernie.

Należy wystrzegać się farbowania masła marchwią, gdyż psuje to smak masła i źle wpływa na jego trwałość.

Dobrze zrobione masło z dobrej śmietany — ma naturalny, piękny kolor i nie potrzeba go farbować.

M. Sz.



Wodę możemy wycisnąć z masła na misce glinianej zapomocą drewnianej kopyści.



W braku wirówki zbieramy śmietanę płaską łyżką na szerokich, płaskich miskach.

łego oka niewidoczne żyłki, żyjące w serze, dostają się do śmietany — i nadają jej właściwości sera, co, jak wspominałam, ujemnie wpływa na smak masła. Poza tem dobra gospodyni powinna się

## Dużo szczypiorku i dużo cebuli

Szczypiorek i cebula mają bardzo ważne znaczenie higieniczne. Szczypiorek działa nawet dodatniej na nasz organizm, niż cebula. W szczypiorku zawarty jest lotny olejek, który znakomicie działa na stłumienie burzenia, czyli fermentowania w przewodzie pokarmowym, a szczególnie w kiszki. Każda gospodyni domu może doskonale mieć w zapasie kilka doniczek szczypiorku, tak latem jak i zimą. Szczypiorek drobno usiekany używać można prawie do wszystkich potraw.

Pieczona cebula jest środkiem dezynfekcyjnym i ściągającym przy wrzodach i wrzodziakach.

Ulepek cebulowy daje się małym dzieciom na kaszel. W tym celu wydrążyć dużą cebulę, robiąc z niej rodzaj głębokiej miseczki, w którą sypie się pełno cukru i piecze się w piecyku albo na blasze. Utworzony z tego syrop daje się niemowlętom. Skutek jego jest dobry.

Wybornym środkiem na nagniotki i brodawki jest sok zwyczajnej cebuli. Wkłada się cebulę na trzy do czterech godzin do octu, następnie oczyszcza się ją z łupiny i ukrojony grubszy płatek kładzie się na nagniotek lub brodawkę przywiązując płócienną szmatką. Cebulę należy zmieniać kilka razy dziennie, a po kilku dniach nagniotki tak zmiękną, że dadzą się z łatwością bez bólu z korzeniem odjąć po poprzednim wyciśnięciu nóg. Nożyczkami nie należy ich wycinać, gdyż łatwo wywołać można zakażenie krwi.

Sok cebulowy jest również dobrym środkiem przeciw wypadaniu włosów. Już za dawnych czasów środek ten jako skuteczny, używany był przez Greków i Rzymian. Sposób użycia jest bardzo prosty: przekrojona cebulą naciera się głowę. Najlepiej na noc.

Sok cebulowy jest także dobrym środkiem przeciw ukłuciu pszczoł i owadów. Skutkuje bardzo szybko.

R. H.



Wyrabianie masła w tak zwanej „kierzonce”.

# Z TYGODNIA: „Krzyż ognisty“ sięga po władzę

## Rozwiązanie sejm i senatu

dokonane zostało przez Prezydenta Rzeczypospolitej 10 b. m. Nowe wybory odbędą się bodaj w drugiej połowie września. Przeciwno udziałowi w wyborach oświadczyła się skolei Chrześcijańska Demokracja. Narodowcy ukraińscy postanowili wziąć udział w wyborach, wobec tego trudno będzie Polakom w Małopolsce wschodniej wstrzymać się od głosowania.

## Mowa pożegnalna

Premjer Sławek powiedział do posłów z B. B., że Marszałka Piłsudskiego nikt nie zastąpi. Nie będzie nowego Wodza Narodu: „Prawo ma nami rządzić, a w ramach prawa ten, kogo prawo do tego wyznacza.“ Mowa tu o Prezydencie. Premjer wspomniął o pladze protekcji, która dotychczas nie jest wyteplona. Rząd nie chce przywilejów dla B. B. W nowym sejmie (208 posłów) zasiadać będzie znacznie mniej ludzi z B. B., niż było ich w starym sejmie (ogółem liczącym 444 posłów).

## Zjazd rolniczy w Warszawie

Na zjeździe przedstawiciel ministerstwa rolnictwa doniósł, że rolnicy otrzymają 65 milionów złotych różnego rodzaju pożyczek, które będą wolne od wszelkich potrąceń za podatki zaległe. Zjazd uznał nową politykę rolną rządu za słuszną w zasadzie, ale podkreślił, że ona nie może przywrócić całkowitej opłacalności rolni, ani przynieść natychmiastowej poprawy na wsi. Na to potrzeba: obniżki podatków, tańszych wyrobów fabrycznych, tańszych przewozów kolejowych, zatrudnienia bezrobotnych, uporządkowania handlu wewnętrznego. Rolnicy powinni uprawiać na większą skalę rośliny przemysłowe, wywozić zaś artykuły najwyższej jakości.

## Echa pobytu ministra Becka w Berlinie

Minister Beck przed wyjazdem z Berlina powiedział dziennikarzom, że nastąpiło „znaczące“ uzgodnienie poglądów między rządem polskim a niemieckim. Znaczne, a więc niezupełne. Polska i Niemcy zgodne są co do „umowy wschodniej“

z Rosją i innymi państwami na wschodzie Europy, to znaczy, iż zawrą umowę, ale bez obowiązku czynnej pomocy dla napadniętego państwa. Nie wiemy, w jakiej sprawie Niemcy i Polska nie zgadzają się. Według domysłów zagranicy Polska nie chce sprzymierzać się z Niemcami i zbliżyć się do Niemiec tylko w tym stopniu, w jakim się zbliży do Rzeszy Anglja. Sprawa gdańska nie

może zdaniem Polski być omawiana z Hitlerem, ale przedstawiciel Niemiec w Gdańsku Förster oświadczył, że o losach Gdańska postanowi Niemcy. Narazie gdańscy narodowi socjaliści zastrzyli rządy: aresztują sędziów i urzędników, oskarżając ich o knowania przeciw hitlerowskiemu senatowi.

## Austria a Habsburgowie

W r. 1919 wygnano Habsburgów z Austrii i zabrano im dobra. Losowi temu uległ cesarz Karol z rodziną, chociaż nie był winien wojnie i przez dwa lata próżno szukał pokoju z wrogami. Za wygnaniem Habsburgów głosowali nietylko czerwoni, ale także chrześcijańsko-społeczni z wyjątkiem ś. p. ks. prałata Seipla. Przed

się na ich powrót. Węgry uważają powrót Habsburgów za sprawę czysto austriacką. Tak samo sądzi Anglja. Niechętnie powrotowi są: Niemcy, twierdząc, że Oton nie cieszy się mirem u ludności austriackiej, oraz Mała Ententa. Rząd austriacki ma prawo, ale nie obowiązek zwrócić Habsburgom znaczną część ich majątku.

## Trzy fronty we Francji

I Francja niezbyt życzliwie patrzy na możliwy powrót Habsburgów, ma ona jednak swój wielki kłopot wewnętrzny: zanosi się na rozgrywkę między „Krzyżem ognistym“ a „frontem ludowym“, złożonym z komunistów, socjalistów i radykałów, Trzeci front „republikański“ pojednawczy tworzy poseł Franklin Bouillon. Przywódca „Krzyża ognistego“ pułkownik de la Rocque (Rok) powiedział: „Wszyscy już dziś powinniśmy być przygotowani do ujęcia steru władzy w swoje ręce. Zawiesimy na pewien czas parlamentaryzm, nakazemy milczenie ciemnym żywiołom (komunistom i masonom), oraz finansistom, hołdującym przymierzu z Sowietami i zbliżeniu do Niemiec. Będziemy mieli mniej ministrów w swoim rządzie, ale też mniej bezrobotnych. Wybudujemy domy robotnicze. Przebudujemy szkolnictwo zawodowe. Odsuniemy związki zawodowe od wpływów partyjnych.“ Naogół poglądy Rocque'a zbliżają się do faszystowskich. „Krzyż ognisty“ ma 320 tysięcy członków, broń i 30 samolotów. Lewica jest liczebnie silniejsza. Rząd jest też przeważnie lewicowy, niewiedomo tylko, czy wojsko zechce walczyć z „Krzyżem“, który się składa w lwiej części z byłych wojaków. Lewica domaga się rozwiązania „Krzyża“.

## Zatarg z Sowietami

Odsunąwszy wojska chińskie od Mandżurji na południe, Japonja próbuje to samo zrobić z wojskiem sowieckim na północy. Ale to sprawa trudniejsza. Na Dalekim Wschodzie armja czerwona liczy 230 tysięcy żołnierzy, czerewy zaś 200 tys. (są to byli żołnierze, osadzeni na roli). Armja bolszewicka ma 800 samolotów i 700 czołgów. W przeciagu 4 lat siły sowieckie zostały tam powiększone przeszło czterokrotnie. Japończyków (wojskowych) w Mandżurji jest 55 tysięcy. Japończycy nie tyle się obawiają, żeby bolszewicy nie wywołali awantury w Mandżurji, ile pragną napędzić im stracha, przekraczając granicę sowieckomandżurską. Rząd sowiecki kazał opuścić swoim poddanym Mandżurję do 25 sierpnia.



## Abisynja — przyszła widowia wielkiej wojny.

Abisynja jest krajem trzy razy większym od Polski, ale ma ludności trzy razy mniej niż Polska. Mieszkańcy Abisynji są przeważnie chrześcijanami. Katolików jest 4 tysiące. Są też mahometanie, żydzi (50 tysięcy) i poganie. Ludność zajmuje się rolnictwem i hodowlą bydła. Abisynja jest cesarstwem. Cesarze wywodzą się od syna królowej Saby i króla Salomona. Znaczenie Abisynji polega na tem, że w niej się znajdują źródła Nilu Błękitnego. Kto ma te źródła, może uzależnić od siebie Egipt. Anglja obawia się o przyszłość Egiptu (który od niej zależy) i Sudanu (który do niej należy) w razie, gdyby Włosi opanowali Abisynję i źródła Nilu. Anglja „ofiarowała“ Włochom część Abisynji — Ogaden, ale Włosi chcą mieć pod swoją władzą całą Abisynję. Wojna abisyńsko-włoska rozpoczęła się jakoby już pod koniec sierpnia po ustaniu pory dżdżystej.

paru laty wrócił do Austrii arcyksiążę Eugenjusz, nie mieszając się jednak do polityki. Obecnie austriacka rada związkowa wniosła ustawy z r. 1919, wymierzone przeciw Habsburgom. Granice Austrii są dla byłej cesarzowej Zyty i jej syna Otona otwarte. Mimo to oboje nie wrócą do kraju teraz, lecz dopiero wtedy, kiedyby Austrii groziła rewolucja hitlerowska. Mussolini zgodził

**Pobożni, zdolni** i zdrowi młodzieńcy od 12—24 lat, pragnący zostać kapłanami-misjonarzami, mogą się zgłosić do Małego Seminarjum Duchownego Księży Misjonarzy św. Rodziny w Kazimierzu-Biskupim, powiat Konin, województwo Łódzkie od III—V klasy starego typu włącznie; a do tego samego Zakładu w Wieluniu, wojew. łódzkie, od VI—VIII klasy włącznie. Na odpowiedź dołączyć znaczek pocztowy.

**Do naszych abonentów pocztowych!**  
Tylko do 25 bm.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc sierpień wzgl. sierpień-wrzesień b. r.

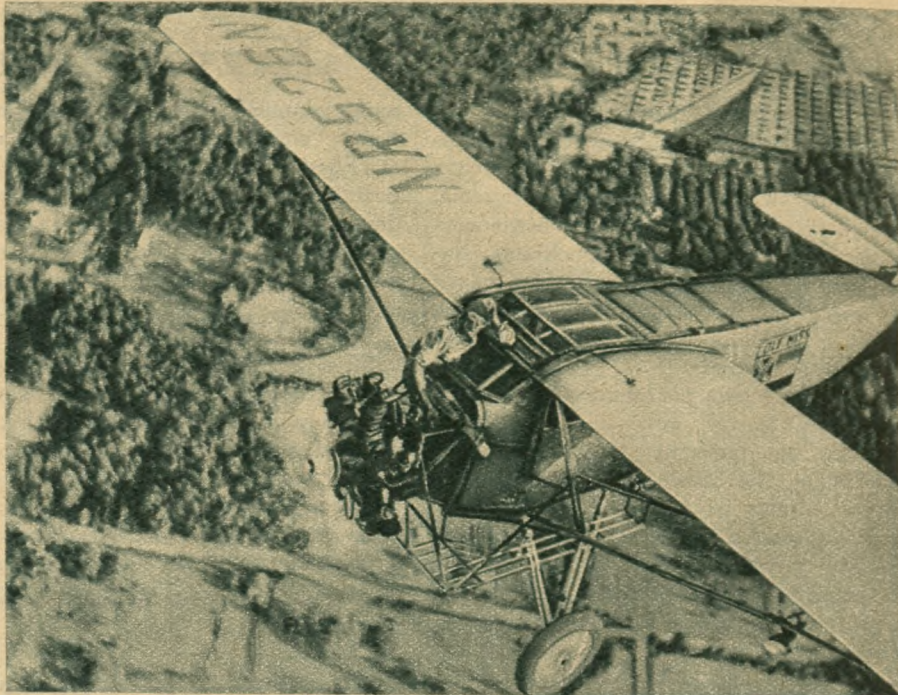
Kto nie chce się narazić na przerwę w dostarczaniu pisma, niech zgłosi się do listowego, który na żądanie przedłoży kwit pocztowy i zainkasuje prenumeratę 0,78 zł na miesiąc lub 1,56 zł na 2 miesiące.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płacą kwartalnie **zł 2.70**, miesięcznie **zł 0.90**.

**Wszystkich naszych P. T. abonentów** pobierających pismo wprost od nas w większych

ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak najszersze wniesienie przedpłaty na III kwartał b. r., najpóźniej do końca sierpnia b. r.

Kalendarz	Adoracje N. S.
21. N. 6 po Z. św. Elj., Praks.	Dobrzyca.
22. P. Marji Magdaleny.	Janków Zal.
23. W. Apolinarego.	Kozmin.
24. Ś. Kingi, Krystyny.	Lutońgiew.
25. C. Jakóba, Krzysztofa.	Mokronos.
26. P. Anny, matki NMP.	Odołań.
27. S. Pantaleona, Natalji.	Pogorzela.



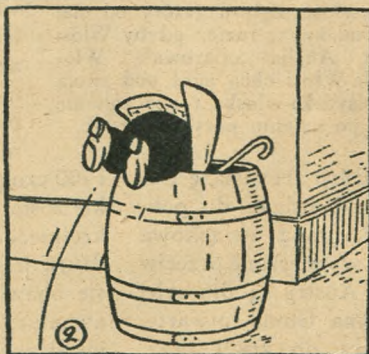
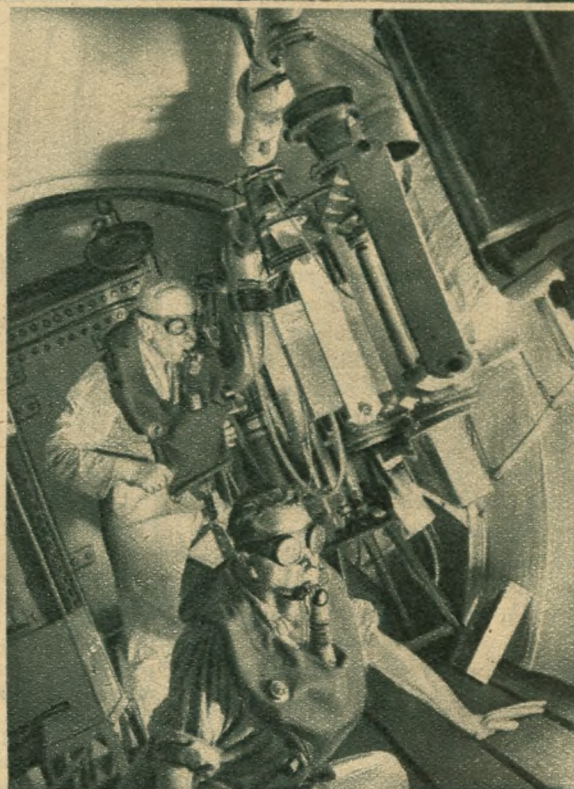
Okrety handlowe zawijające do portów dalekiej północy, ciągną znaczne zyski z naiwności prostodusznych Eskimosów. Wyzbawiają się oni najcenniejszych rzeczy za beużyteczne nieraz drobiazgi. Ta właśnie para eskimosa, szczerze raduje się z nabycia lampy elektrycznej za którą zapłaciła cennymi futrami. (Times.)

Górny prawo: Amerykańscy lotnicy, bracia Key, ustalili rekord długości lotu, latając bez przerwy, przez 27 dni, 5 godzin i 33 minuty. W samolocie urządzono specjalną sypialnię oraz bogato zaopatrzoną spiżarnię. (Times.)

Na prawo: Niemieckie załogi łodzi podwodnych otrzymały specjalne maski, które w razie katastrofy umożliwiają dopływ powietrza i wydotanie się na powierzchnię. (Times.)

Na lewo: Największy na świecie diament, sprzedano za cenę 750 tys. dolarów. Można więc słusznie powiedzieć, spoglądając na obrazek, że ten człowiek nosi majątek na palcu. (Keystone.)

Na lewo: Pan Stachowski z Dębowej Łąki (pow. Wąbrzeźno—Pom.) zajmuje się z powodzeniem hodowlą psów z rasy bernardyńców. Obecnie dochował się tej milej czwórki, której rodowód wywodzi się z rasowych psów bernardyńskich, specjalnie sprowadzonych z Szwajcarii.



### KOMORNIK IDZIE!

Gdy z ciebie lupią ostatnią skórę,  
Kiedy jak piskorz zwijas się w biedzie,  
To radbys w myślą schować się dziurę,  
Skoro ktoś krzyknie: — Komornik idzie!

Nie było dziury, lecz stała beczka;  
Hop! z kapeluszem, laską, butami.  
Tak mi się pewną zdała ucieczka,  
Lecz łos innemu chadza ścieżkami.

Przyszedł dozorca, niesie pomyje,  
I całe wiadro — chlust — na mnie zgóry.  
Takiej kąpieli serce niczyje  
Nie zniesie — trzeba wylazić z dziury.

Powoli z beczki wychylał głowę,  
A tu komornik stoi i rzecze,  
Grożąc mi palcem, słowa aurowe:  
Przedemną nigdzie nikt nie uciecze!

## „PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIEM DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobicie odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,70 zł, od 10 do 59 egz. po 2,35 zł, od 60 egz. wwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 984 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marciakowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonej numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.